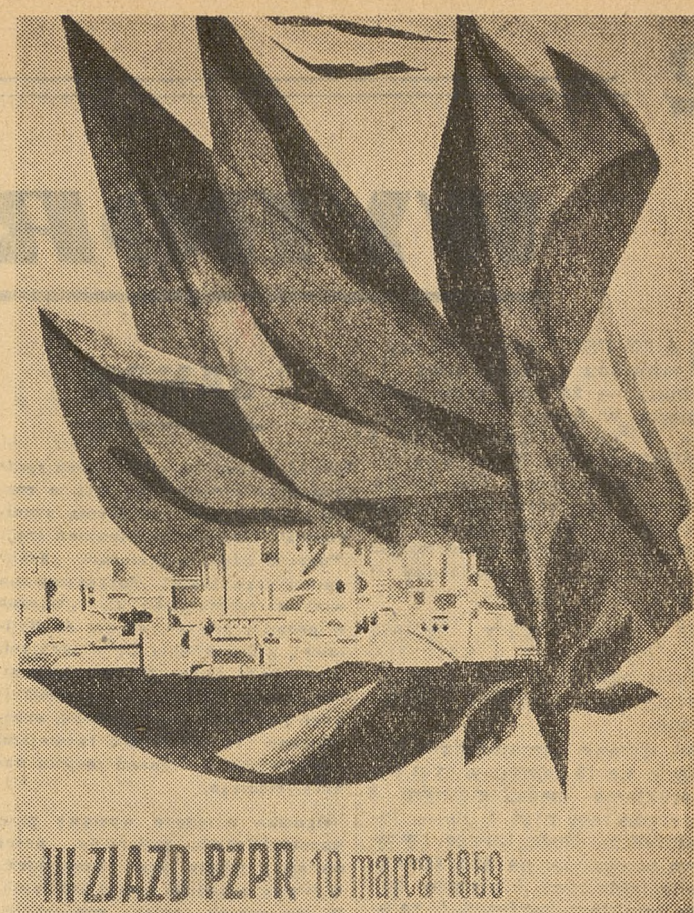


CENTRALNY
ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY



III ZJAZD PZPR 10 marca 1959

Przyspieszyć tempo zmian kadrowych w szkolnictwie

POZYTYWNA stroną konferencji kuratorów okręgów szkolnych, zorganizowanej przez Ministerstwo Oświaty w dniu 3 marca br. dla oceny sytuacji kadrowej w szkolnictwie, było niewątpliwie to, że Ministerstwo bodaj że po raz pierwszy dało pełny obraz tego zagadnienia tak na odcinku nauczycieli, jak i kadry kierowniczej. Obraz ten nie jest wesoły, nie też dziwny, że echo wspomnianej konferencji znalazło się w „Życiu Warszawy” odwołując się do wyrażenia „Kadrowe kłopoty szkolnictwa”, a w „Trybunie Ludu” na postawione w tytule artykułu pytanie „Jak wygląda sytuacja kadrowa w szkolnictwie” — autorka daje odpowiedź wyraźnie minorową. Sytuacja kadrowa mimo bowiem niewątpliwego osiągnięcia, jakim jest doprowadzenie do szkoły sporej liczby nauczycieli wykwalifikowanych, nie jest dobra. Z powodu braku nauczycieli trzeba było przeciw przyjąć do szkoły na bieżący rok szkolny kilka tysięcy nauczycieli niewykwalifikowanych, a obliczenia wykazują, że w przyszłym roku szkolnym proces ten jeszcze „bardziej się zaostri”, gdyż przewidywany niedobór nauczycieli wynosić będzie około 4000 osób, co oczywiście grozi dalszym zwiększeniem liczby nauczycieli niewykwalifikowanych.

Obecnie nie chcemy się jednak zajmować zagadnieniem kadry nauczycielskiej, tj. kadry szeregowych pracowników naszego szkolnictwa. Kadra ta zresztą stale, choć powoli, polepsza się, a wolne tempo tego polepszenia nie jest jeszcze zjawiskiem niepokojącym. Niepokojącym natomiast jest to, że zbyt wolno polepsza się kadra kierownicza w naszym szkolnictwie, a więc kadra kierowników i dyrektorów szkół, czy kadra wizytatorów i inspektorów oświaty, a również kadra

III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Prezydium Zjazdu
Warszawa

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego w imieniu 260 tysięcy pracowników oświaty i nauki przesyła serdeczne pozdrowienia uczestnikom III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i życzy Wam, Drodzy Towarzysze, pomyślnych obrad i jak najciekawszych osiągnięć w dziele budowy socjalizmu w naszym kraju.

Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego

(Dalszy ciąg na str. 3)

Problemy oświaty w przeddzień III Zjazdu

Zofia Zemankowa

sekretarz Komisji Oświaty i Nauki
KC PZPR

się zainteresowanie szerokich kręgów naszego społeczeństwa sprawami oświaty, kultury, wychowania, szkoły wynika z coraz bardziej jasnego, kształtującego się w świadomości społecznej przeświadczenia, że tylko przez gruntowne przygotowanie człowieka określającą jego stosunek do pracy, własności społecznej, urządzeń i maszyn do dyscypliny pracy — w podstawowy sposób uregulują i na nowych podłożach oprze stosunki społeczne. Ujawni rezerwy tkwiące nie tylko w maszynach, lecz przede wszystkim w ludziach.

Takie stawianie spraw ze szczególnym zadowoleniem przyjęły środowiska działaczy kulturalnych, oświatowych, a przede wszystkim 200 tys. reszta nauczycieli. Ten klimat wokół problemów oświatowo-kulturalnych stwarza bowiem wyjątkową szansę, dla podniesienia rangi społecznej instytucji oświatowych i kulturalnych, w tym przede wszystkim rangi społecznej szkoły i nauczyciela.

Ale jednocześnie wysuwa szereg pilnych i odpowiedzialnych zadań wyrażających się w związku z szeroką pracą społeczną — rozumianą funkcją społeczną szkoły i instytucji oświatowych. Liczne dyskusje w kręgach oświatow-

ców i nauczycieli poprzedzające III Zjazd Partii rozpoczęte partyną naradą oświatową, pozwoliły na skonkretyzowanie zadań stojących przed oświatą w ciągu najbliższych lat.

Zadania te nie są ani łatwe, ani proste. Będą wymagały wielu wysiłków kadry oświatowej i szczególnego poparcia ze strony całego społeczeństwa. W dużym skrócie zadania te dalyby się sprowadzić do walki o dalsze upowszechnienie oświaty, przez faktyczne objęcie wpływem wychowawczym i przygotowaniem zawodowym młodzieży co najmniej do 16 roku życia.

Olbryzi wzrost dzieci, wstępujących do szkoły podstawowej i średniej w najbliższych latach, w znacznym stopniu utrudnia realizację tego zadania. Trudność ta wystąpi szczególnie w realizacji głównego postulatu — podniesienia jakości pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły, poprawienia wyników nauczania i zmniejszenia drugoroczności.

Znaczenie ułatwia to zadanie pomoc społeczna wyrażana konkretnymi inicjatywami finansowymi i czynami produkcyjnymi w ramach akcji budowy tysięcy szkół na Tysiąclecie. Gotowość do tej ofiarności jest z jednej strony wyrazem wiary partii z masami, które odpowiedziały różnorodną inicjatywą społeczną na jej apel — z drugiej strony jest i to należy podkreślić, wyrazem wzrastającego doceniania spraw oświaty i kultury w naszym społeczeństwie.

(Dalszy ciąg na str. 3)

Najważniejsze zadania szkoły

(Fragmenty referatu Władysława Gomułki na III Zjeździe Partii)



Wymaga to, po pierwsze, poważnych nakładów dla stworzenia szkółom warunków pracy dla pomieszczenia rosnącej stale masy dzieci nie mieszczących się w murach szkół podstawowych. Oprócz wysiłku państwa, które w planie 1961 — 65 przewiduje budowę 27 tys. izb szkolnych kosztem 13 mld zł, nasza partia zaapelowała do całego społeczeństwa, do klasy robotniczej i do chłopów o współdziałanie w tym tak ważnym dla całego kraju i dotyczącym każdego obywatela dziele.

Zwywy odzew, z jakim spotkał się apel partii w sprawie budowy szkół w związku z Tysiącleciem Państwa Polskiego, pozwala wierzyć, że wysiłkiem społecznym powstaną ponad 10 tys. izb szkolnych. Nie może być lepszej formy oddania hołdu dziejom naszych przodków, tysiącleciu drobnokultury kultury naszego narodu, jak wzniesienie społecznym wysiłkiem tysiąca szkół-pomników.

Zbliżenie szkół do życia — to zadanie, jakie stoi przed władzami szkolnymi, przed nauczycielami w dziedzinie wychowania i nauczania oraz przed ogółem nauczycielstwa. Trzeba starannie przejrzeć treść naszych programów aby usunąć lub zmniejszyć balast obciążający nadmiernie młodzież, szerzej rozwinąć zaś to, co pozwoli lepiej wyjaśnić młodzieży i zbliżyć ją do współczesnych zagadnień nauki i techniki ważnych dla rozwoju kraju.

Naczelnym zadaniem szkoły powinno być przygotowanie do pracy produkcyjnej i społecznie pożytecznej. Nie można spełnić tego zadania bez zapoznania młodzieży z elementami wiedzy technicznej, bez zaznajomienia jej z postępiami w tej dziedzinie i rolą, jaką odgrywa w naszym życiu dziś i jaką odgrywać powinna jutro. Tu właśnie leży możliwość ukazania młodzieży perspektywy niedalekiej przyszłości, w której dojdzie ona swoją własną twórczą rolę, poprzez opanowanie teorii i praktyce dziedzin stanowiących dzwignię naszego rozwoju. Dla kształtowania takiej aktywnej postawy konieczne jest głębokie wpojenie w całym procesie nauczania i wychowania rozumienia sensu

działających się zjawisk, rozumienia historycznego sensu epoki, w której żyjemy. Socjalistyczne wychowanie musi rozumowymi, racjonalistycznymi kategoriami wyjaśnić doniosłość rewolucji, jaką jest wejście naszego kraju na drogę socjalizmu, wytłumaczyć sens toczącej się walki i dotychczasowe osiągnięcia uzyskane dzięki socjalizmowi.

Ale mało przydatne byłoby socjalistyczne wychowanie tkwiące tylko w świadomości. Zadaniem szkoły i całej pracy wychowawczej jest ukształtowanie w młodzieży świadomości dyscypliny, systematyczności w pracy, poczucie odpowiedzialności za każde powierzone zadanie. Z tymi cechami powinna ona wejść w życie, tworzyć wzór nowej, socjalistycznej postawy i socjalistycznej moralności.

W tym kierunku szkoły nasze robią jeszcze bardzo mało. Toteż podniesienie poziomu pracy wychowawczej wszystkich naszych szkół podstawowych, zawodowych i ogólnokształcących musi być nieustającą troską i wadzą szkolnych, i ogółu nauczycieli.

Postać decydującą o wartości szkoły, o jakości jej pracy będzie zawsze nauczyciel. Na jego barki w ostatecznym rachunku spadają wszystkie zadania wysuwane pod adresem naszego szkolnictwa.

Szkola pedagogiczna dźwiga na sobie niezwykle odpowiedzialne zadanie, musi i zakresem wiadomości przyswajanych swemu wychowankowi, i metodą, i organizacją pracy — dawać metodę uczenia siebie i innych, nie tylko uczyć ale i uczyć — jak uczyć. Niczego nie będzie w szkole, czego nie wpoimy nauczyciela w toku przygotowania go do tego odpowiedzialnego zawodu. Dlatego też wszystkie postulaty w dziedzinie wychowania, kształtowania postawy ideowej, zbliżenia do współczesnego życia, muszą przede wszystkim znaleźć realny wyraz w szkołach kształcących nauczycieli.

W ostatnim okresie zrobiono sporo dla poprawy sytuacji materialnej, podniesiono uposażenie, skrócono czas pracy nauczycieli, dokonano szeregu drobnych posunięć w tej dziedzinie. Autorytet nauczyciela wzrosł i władze i społeczeństwo okazują mu w ogromnej większości wypadków pomoc i uznanie. Jest to zjawisko sprzyjające również i pracy szkoły.

Po tej drodze należy postępować nadal. Nauczyciel — z natury swej funkcji i swego powołania — jest szermierzem postępu, musimy go w pełni wykorzystać dla podnoszenia ogólnej kultury społeczeństwa, dla kształtowania oblicza socjalistycznego społeczeństwa.

Partia nasza i rząd stawiają nauczycielstwu duże wymagania, będą cenili w nim swego ważnego współobojownika w walce o budowę socjalizmu...

Nasza Partia

III ZJAZD Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozpoczął obrady. Przez szereg dni będziemy zbierali się przy głośnikach radiowych, przekazujących nam przemówienia wygłaszane w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Przez szereg dni nasłuchiwać będziemy z uwagą głosu naszej Partii.

Zanim przebrzmie ten głos, zanim III Zjazd omówi najważniejsze dla Partii i całego narodu problemy, zanim zapadną decyzje dotyczące przyszłości naszego kraju — spojrzmy wstecz na drogę, jaką przebyła Partia od pamiętnego października 1956 roku.

Wielką dyskusję, która poprzedziła III Zjazd, cechował na ogół jeden tylko kierunek: w stronę zagadnień gospodarczych oraz rzeczowych, umiar i — powiedzmy — jednolitość stanowiska przy omawianiu tych zagadnień. Po burzliwych dyskusjach na tematy ideologiczne — Partia uderzyła w jeden ton. Czy to oznacza „odpolitycznienie” jej wewnętrznej życia, „przechył” ekonomiczny? Takie wrażenie mogłoby tylko odnieść bardzo powierzchowny obserwator. Czymże bowiem jest troska o rozwój ekonomiczny naszego kraju jeśli nie politycznym dążeniem do ugruntowania socjalizmu, do zbudowania go w takiej postaci, jaką się lubi, w postaci jak najlepszych warunków życia dla ludzi pracy?

Zasadnicza różnica między dyskusją partijną, która toczyła się w 1959 r., a tą z końca 1956 i początku 1957 roku — tkwi w czym innym. Wówczas trwały porachunki z przeszłością, w atmosferze przewrotu ścierały się różne poglądy na to, jak socjalizm w Polsce budować, a wątpliwości nurtujące wielu członków Partii doprowadzały ich nieraz do nader krańcowych wniosków. Jednostka Partii była zachwiana przez zachwianie równowagi myślenia niektórych ludzi. Ale w ciągu minionych dwóch lat Partia dowiodła jednym, że nie zamierza ani na trochę odstąpić od zasadniczego kierunku swej drogi — budownictwa socjalizmu, drugich — przekonała o słuszności nowych form tego budownictwa. I jeśli są jeszcze wątpliwości i nieprzekonani, to w szeregach partyjnych pozostała ich już niewielka tylko garstka, i nie oni nadawali ton przedzjazdowej dyskusji. A ta zwrócona była w przyszłość. Przyszłość, budowaną na takich podstawach, jakie daje konsolidacja szeregów partyjnych wokół nowego, październikowego programu działania.

Nigdy też chyba w Partii nie było tak konstruktywnej i wszechstronnej dyskusji nad przyszłością, sięgającej tak głęboko i do tyłu dziedzin naszego życia. I co jest jeszcze ważniejsze: nigdy chyba jeszcze nie wyszło tyle nowych myśli od aktywności działającego w powiatach i zakładach pracy. Jeśli porównamy okres poprzedzający uchwalenie Planu 6-letniego z ostatnią dyskusją nad wytycznymi planu rozwoju Polski w najbliższych siedmiu latach — różnice te występują szczególnie jasno. Bo wtedy plan przygotowany z góry był jedynie przyjmowany do wiadomości i akceptowany przez masy partyjne, obecnie zaś — te właśnie masy rozważyły każdy z jego punktów, wniosły doń konkretne poprawki.

Zmiana „stylu pracy” nie ogranicza się do stosunków wewnątrz Partii. Odczuwa ją całe społeczeństwo.

Gdy kiedyś kierownictwo ról Partii pojmowana była nieraz w sposób najbardziej uproszczony, można by rzec — biurokratyczny, to obecnie te dawne metody odrywające Partię od mas zastępuje w coraz większym stopniu polityczne oddziaływanie. Projekt Statutu Partii, jaki będzie rozpatrzony na III Zjeździe, nakłada na przykład na członków Partii obowiązek udziału w organizacjach społecznych takich jak związki zawodowe, Liga

Kobiet lub spółdzielczość w wsi. Mają oni dbać o kierunek działalności tych organizacji, lecz nie tak jak dawniej bywało, gdy „przywożono w tece” kandydatów do władz, ale poprzez aktywną działalność członków Partii na najniższych szczeblach tych organizacji.

Ostatnia kampania sprawozdawczo-wyborcza w związkach zawodowych już dała wiele przykładów swobodnego wyboru do rad zakładowych członków partii dlatego, że uprzednio byli oni dobrymi działaczami związkowymi, zdobyli tą pracą uznanie ogółu załogi. I właśnie na członkach Partii ciążył obowiązek przestrzegania, aby te wybory odbywały się w atmosferze pełnej demokratycznej swobody.

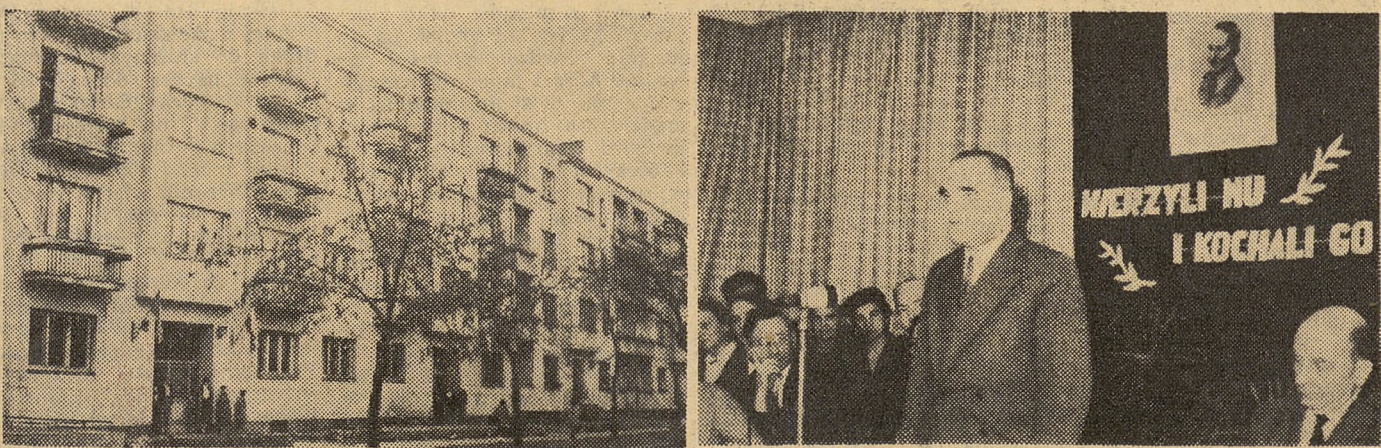
Inny punkt projektu Statutu Partii wprowadza nową formę organizacyjną: terenowe grupy działania. To również usankcjonowanie stanu faktycznego, takie grupy bowiem działają już w wielu miejscowościach woj. łódzkiego, wrocławskiego, krakowskiego i innych. I tu idzie o oddziaływanie na postawę społeczeństwa w życiu codziennym. W ten sposób członkowie Partii znów będą bliżej mas, a jednocześnie oni sami nie będą mogli zapominać o podstawowym swym obowiązku: o zachowaniu w każdych okolicznościach, na każdym miejscu właściwej, godnej postawy. Będzie to miało tym większe znaczenie polityczne, że — jak wiadomo — na podstawie ich zachowania i trybu życia, ludzie wyrażali sobie nieraz pojęcie o Partii, oceniając ją poprzez przykład postępowania poszczególnych jej członków.

Zbliżenie do szerokiego mas społeczeństwa, lepsze poznanie ich potrzeb, pragnień, znajomość jego poglądów na różne zagadnienia — jest podstawowym warunkiem sprawowania rzeczywiście demokratycznych rządów przez kierującą życiem kraju Partię. I Partia w coraz szerszym stopniu stosuje najrozmaitsze formy takiej działalności, która jej to umożliwia.

Kiedy dla uczczenia III Zjazdu Partii w zakładach pracy podjęto tak zwany Czyn Związkowy — Komitet Wojewódzki PZPR we Wrocławiu rozpisal ankietę w największych zakładach pracy województwa, chcąc zorientować się, co myślą ludzie o współzawodniczeniu pracy, jakie formy wydają się im najwłaściwsze, jaki widzą związek między osiągnięciami załóg i poszczególnych pracowników, poprawą sytuacji materialnej ogółu ludzi pracy. Komitet Łódzki PZPR od kilku miesięcy organizuje wieczerzy pytań i odpowiedzi. Pytania — na wszelkie tematy — dotyczące polityki zagranicznej i wewnętrznej, gospodarki kraju, zaopatrzenia, wzajemnych stosunków między ludźmi — zgłaszają robotnicy poszczególnych zakładów na piśmie anonimowo. Żadne z tych pytań, nawet drażliwych, nie pozostaje bez odpowiedzi. A udzielają ich bezpośrednio na zebraniach załóg specjalistów różnych dziedzin gospodarki, działacze kulturalni i polityczni. Dodajmy — często osoby najbardziej w danym wypadku kompetentne jak na przykład dyrektorzy departamentów poszczególnych ministerstw czy aktywiści partyjni przemawiający w imieniu Komitetu Centralnego Partii.

Partia, kierownictwo siła naszego państwa i społecznego życia — prowadzi rozmowę z narodem. Szezerą i serdeczną. Podsumowaniem tej rozmowy będzie III Zjazd Partii. Decyzje, jakie na nim zapadną, zostały podjęte wspólnie z całym społeczeństwem, z szerokimi masami ludzi pracy. Z całą pewnością będziemy je realizowali wszyscy razem, budując pod przewodnictwem naszej Partii lepsze jutro ojczyzny.

KRYSZYNA WIGURA



W Szkole nr 44 w Warszawie odbyła się uroczystość nadania jej imienia nauczyciela - komunisty A. Dobiszewskiego. Przemawia sekretarz KC i I sekretarz KW PZPR — Witold Jaroński. O uroczystości piszemy na str. 3. Fot. Cz. Górski

Nauczycielstwo całego kraju wita III Zjazd Partii

WYBORY W OGNISKACH

NA DWUSTU dziewięciu pracowników szkolnictwa oświaty — 205 to członkowie ognisk w Sanoku. Obejmuje one 3 szkoły podstawowe, 2 ogólnokształcące, 3 technika, liceum pedagogiczne, szkołę dla uczniów, podstawową szkołę wieszorową dla pracujących, inspektorat oświaty, Dom Dziecka, Powiatowa Biblioteka i Miejski Dom Kultury.

O dobrej pracy ogniska świadczy fakt, że w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje” zostało ono wyróżnione i nagrodzone.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 19 zebrań w tym 6 o charakterze pedagogicznym, 3 — organizacyjnym i 10 — towarzyskim. Dużą uwagę zwrócono w ognisku na propagowanie czytelnictwa i dlatego stałym punktem konferencji rejonowych było zainicjowanie uczestników z nowościami wydawniczymi.

O wzrastającej sympatii i uznaniu, jakim cieszy się nauczycielstwo Sanoka, świadczy Dzień Nauczyciela zorganizowany przez miejscowe społeczeństwo. Stronę gospodarząca wzięła na siebie Komenda Hufca Harcerskiego, zespół orkiestry młodzieżowej dał koncert, a w przeddzień uroczystości urządzono w poszczególnych szkołach serenadę.

Spotkania towarzyskie nie ograniczają się tylko do części rozryw-

SANOK

kowej. Integralną częścią tych spotkań były referaty, odczyty o rozmaitej tematyce: „Reforma szkolnictwa”, „Twórczość Sienkiewicza”, „Podróż międzyplanetarna”, „Sześć lat i jego teatr”. Zorganizowano wieczór recytatorski nt. „Wiesna w poezji i prozie”, odczyt Krulowej, która dzieliła się wrażeniami z pobytu w Anglii, dyskutowano nt. obejrzanego filmu, sztuk teatralnych i przeczytanych książek, uroczystość ta spotkaniem turniejami szachowymi, występami zespołu nauczycielskiego.

Ognisko urządziło wystawę prac nauczycielskich: malarstwa, prace ręczne i tytuły prac literackich. Wystawę zwiedzało ponad 1000 osób. W ten sposób ognisko popularyzowało twórczość nauczycieli. Były również imprezy nie udane: Klub Młodych Nauczycieli figurował tylko z nazwy, na bezpłatny kurs stenografii nie było reflektantów, zaplanowana przez ognisko sesja Miejskiej Rady Narodowej poświęconej sprawom nauczycielskim nie doszła do skutku.

Czynna postawa członków Związku, ich bardzo ofiarna praca społeczna, przyczyniła się do zacieśnienia stosunków między nauczycielstwem a środowiskiem, wzmożenia autorytetu szkoły i nauczyciela. Okazali do zacieśnienia stosun-

ków między szkołą a domem było wiele: członkowie ogniska wchodziłi w skład powiatowej komisji do walki z chuligaństwem, wygłaszali pogadanki przez miejscowy radiowęzeł, przy ognisku czynna była poradnia pedagogiczna. Nauczyciele z ogniska Sanok wchodziłi w skład powiatowej miejskiej i wojewódzkiej rady narodowej, pracując w komitetach organizacyjnych dla uczczenia Tysiąclecia. Wszyscy członkowie ogniska opodatkowali się na budowę szkoły.

Zarząd ogniska nie przestał na działalności wyścześnie społeczno-oświatowej i pedagogicznej. Kontrolował wypłaty zasiłków rodzinnych, ekwiwalentów, wypłaty zapomóg w wypadkach losowych, na zapośredniczenie młodym małżeństwom, interweniował w sprawie pożyczek na kauce mieszkaniowe, zabierał o przydział talonów na motocykle, rowery, pralki itp. Interesował się udzielaniem pożyczkami z kasy zapomogowo-pożyczkowej, funduszem inspektoratu oświaty na pomoc zdrowotną itd.

Zdobycie 3 mieszkań dla nauczycieli uważał za sukces ogniska. Ognisko pamiętało również o kolegach-emerytach. Posiadało dokładne rozeznanie o ich potrzebach, warunkach bytowych, zabiegało o pomoc dla nich w Zarządzie Okręgu i Zarządzie Głównym.

Zarząd ogniska wystąpił z wnioskami: o zabezpieczenie mu funduszu na działalność merytoryczną, gdyż bez przynależnych 10 proc. z sumy wypłacanej składki członkowskiej praca w ognisku jest hamowana; przy typowaniu nauczycieli do wszelkich odznaczeń, nagród i premii; zarząd oddziału powiatowego powinien zasięgać opinii ogniska; zarząd oddziału powiatowego powinien dołożyć wszelkich starań, by co roku organizować przynajmniej jedną wycieczkę krajoznawczą dla nauczycieli; przyjmowanie nowych członków Związku i wydawanie legitymacji przekazywać ogniskom.

Przebieg ogniska Sanok jest kol. Józefa Marszałka. Jeżeli udało jej się tak pokierować pracą ogniska, że członkowie jego odczułi istnienie organizacji zawodowej w Sanoku — zadecyzować to należy przede wszystkim temu, że umiała trafić do właściwych ludzi. Zespół osób współpracujących z ogniskiem jest bardzo liczny, ich zastręgi są bez watpień duże i wartości podkreślenia. Trudno w krótkim artykule sprawozdawać o wszystkim, co się dzieje, trudno wymienić wszystkich, którzy w tym dalekim od Warszawy, pozbawionym już prawie miasteczku pracują bezinteresownie dla podniesienia poziomu kultury, oświaty i szkolnictwa. Kilka nazwisk wartych jest podkreślenia w naszym piśmie nauczycielskim. Są to koledzy:

Tężeński, Kret, Słup, Rorczak, Maru, Rzes, Pien, Stefan, Kwartkowski, Gaweł, Stachowicz, Skolozdra, Świerczewski, Gładysz, Kierst, Sienkiewicz, Polowicki, Kłitowa, Kamecka, Pohoriel, Stankiewicz, Kubiś, Kubiś, Wójcik, Kwiatkowska, Lorenc, Cadowa, Jarowa.

Na podstawie sprawozdania zarządu ogniska.

OGNISKO we Wrześni uważane było do niedawna za jedno z najsłabszych pracujących w powiecie. Ta mało pochlebna opinia nie była zbyt przyjemna dla ogniska, które choćby z racji stosunkowo dogodnych warunków terenowych — miało powiatowe — i liczebności — 106 kolegów — miało wszelkie dane, by rozwinąć ożywioną działalność.

Koleży do wniosku, że trzeba zmienić styl pracy w ognisku. Zaczęto od planu pracy. Chodziło o to, by formy pracy dostosować do możliwości

Wv. Koleży z klubowego marza po cichu o własnym klubie, w którym pragnęliby się spotykać w wolnych chwilach na rozmowach, dyskusjach. A gdyby tak jeszcze telewizor? A może to za śmiałe marzenie? Za śmiałe w stosunku do ich skromnego bytu?

Przedstawiciel okręgu, wiceprezes kol. Stelmach, podsumował dyskusję i udzielił odpowiedzi na wiele wątpliwości i pytań. Zebranie było dobrze zorganizowane, przygotowane, ludzie odeszli z przeświadczeniem, że coś się u nich poprawi.

Ognisku w Kłobucku należy życzyć własnego klubu, szybkiego ukończenia budowy szkoły, domu nauczycielskiego, a oddziałowi przywołanego lokalu na biuro, które w tej chwili mieści się w suterenie (tak!) szkoły w jednej izbie. A może w tych nowo powstających budynkach znajdą się lokale dla ogniska i oddziału?

Trudności w pracy ogniska to: brak funduszu na rozrywki kulturalne, trudności komunikacyjne (do ogniska należą nauczyciele z pobliskich wiosek) oraz trudność specyficzna, niekiedy odrażająca, nagród i premii.

Zarząd oddziału powiatowego powinien zasięgać opinii ogniska; zarząd oddziału powiatowego powinien dołożyć wszelkich starań, by co roku organizować przynajmniej jedną wycieczkę krajoznawczą dla nauczycieli; przyjmowanie nowych członków Związku i wydawanie legitymacji przekazywać ogniskom.

Przebieg ogniska Sanok jest kol. Józefa Marszałka. Jeżeli udało jej się tak pokierować pracą ogniska, że członkowie jego odczułi istnienie organizacji zawodowej w Sanoku — zadecyzować to należy przede wszystkim temu, że umiała trafić do właściwych ludzi. Zespół osób współpracujących z ogniskiem jest bardzo liczny, ich zastręgi są bez watpień duże i wartości podkreślenia. Trudno w krótkim artykule sprawozdawać o wszystkim, co się dzieje, trudno wymienić wszystkich, którzy w tym dalekim od Warszawy, pozbawionym już prawie miasteczku pracują bezinteresownie dla podniesienia poziomu kultury, oświaty i szkolnictwa. Kilka nazwisk wartych jest podkreślenia w naszym piśmie nauczycielskim. Są to koledzy:

Tężeński, Kret, Słup, Rorczak, Maru, Rzes, Pien, Stefan, Kwartkowski, Gaweł, Stachowicz, Skolozdra, Świerczewski, Gładysz, Kierst, Sienkiewicz, Polowicki, Kłitowa, Kamecka, Pohoriel, Stankiewicz, Kubiś, Kubiś, Wójcik, Kwiatkowska, Lorenc, Cadowa, Jarowa.

Na podstawie sprawozdania zarządu ogniska.

WRZEŚNIA

ogniska i zainteresowań kolegów.

Na pierwszym miejscu postawiliśmy doskonałość zawodową, którą realizujemy poprzez staranne przygotowanie i przeprowadzenie konferencji rejonowych oraz umiejętne propagowanie czytelnictwa. Zaplanowaliśmy na bieżący rok szkolny 5 konferencji rejonowych, których myślą przewod-

nią jest związanie ze środowiskiem. Przebieg konferencji, które mamy już za sobą, o tematyce takiej jak np. „Ziemia wrzesińska wczoraj, dziś, jutro” — przekonał, że nasze plany były słuszne. Tematyka ta wzbudziła duże zainteresowanie kolegów.

Poza konferencjami rejonowymi zorganizowaliśmy dla nauczycieli kurs esperanto i objęliśmy opieką nad uniwersyte-tem powstającym dla rodziców. W projekcie jest kurs muzykalizujący, na którym będzie przerobione zagadnienie „Tańce i zabawy ze śpiewem dla dzieci od 7 do 14 lat”.

Nawiązaliśmy kontakt z sąsiednimi ogniskami i wspólnie organizujemy pokazy filmowe dla nauczycieli. Od czasu do czasu wyjeżdżamy do opery i operetki w Poznaniu.

Wychodząc z założenia, iż tylko 5 spotkań w ciągu roku na konferencjach rejonowych to w naszych warunkach zbyt mało — organizujemy również zebrania poświęcone wyłącznie sprawom związkowym i o charakterze towarzyskim.

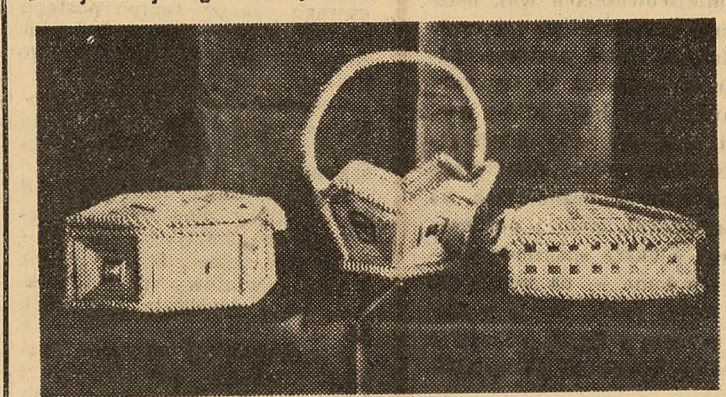
Ponadto w miarę możliwości będziemy pomagać w organizowaniu na naszym terenie imprez związanych z Tysiącleciem i zdobywaniem funduszu na budowę szkoły.

Czy uda nam się wszystkie projekty zrealizować w całości — pokaże przyszłość. W każdym razie wyniki dotychczasowej pracy pozwalają nam przypuszczać, że w tym roku zaskutkiem na lepszą niż dotychczas ocenę.

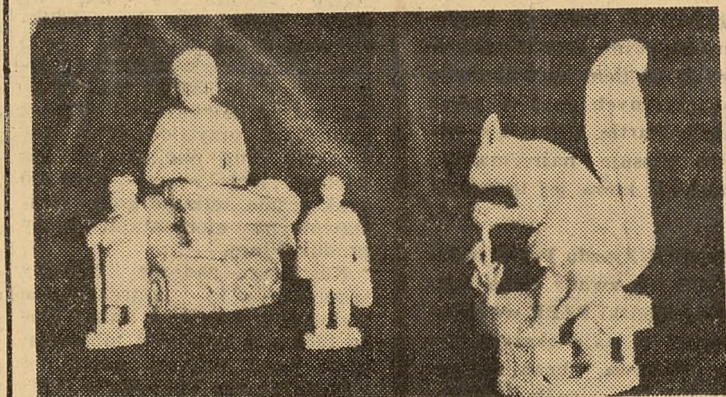
JADWIGA KAMIŃSKA
Świętochłowice

Na podstawie korespondencji
kol. M. Wojnicz z Wrześni

Z wystawy regionalnej w Liceum Pedagog. w Brzozowie



Wyroby wyplatane ze słomy — Golcowa



Rzeźby A. Ostrowskiej — Przysielnica

Uczniowie liceum piszą

W ognisku też się uczymy



Zebranie ogniska ZNP w Brzozowie

JESTEŚMY staliśmy czytelnikami „Głosu Nauczycielskiego” i chcemy napisać jak na nas, uczniów klas V Liceum Pedagogicznego, oddziału ogniska w Brzozowie. Aby zbliżyć nas, przyszłych nauczycieli, do ZNP, zarząd ogniska zaprosił uczniów klas V na dwa kolejne posiedzenia.

Pierwsze z nich poświęcone było sprawozdaniu z pracy ogniska, wyborowi nowego zarządu i omówieniu planu pracy w bieżącym roku. Referat na temat osobowości nauczyciela wygłosił przez mgr. Marię Filipowicz, kier. Wzdz. Pedagog. Oddziału ZNP był bardzo interesujący. Zagadnienie nie było nam obce. Opracowywaliśmy je na lekcjach pedagogiki i przygotowywaliśmy się do zebrania, gdyż jego temat był uprzednio podany. Kiedy wywialiśmy się wokół referatu dyskusja, zabraliśmy w niej głos. Referat i dyskusja dały nam wiele. Dowiedzieliśmy się, jak pracować nad sobą, aby już po ukończeniu liceum być dobrym nauczycielem-wychowawcą i nie zawieść zaufania uczniów i społeczeństwa.

Po omówieniu aktualnych problemów była część towarzyska, w której przygotowani wzięliśmy czynny udział. Była to dla nas lekcja wychowawcza z zakresu zdobywania kultury towarzyskiej.

Czuliśmy się między nauczycielami naprawdę jak w rodzinie. Doszliśmy do wniosku, że w zawodzie nauczycielskim są piękne i przyjemne chwile, że między nauczycielami panują szczerze i przyjazne stosunki.

Uczestniczyliśmy również w następnym z kolei posiedzeniu ogniska, które poświęcone było zagadnieniu regionalizmu w nauczaniu. Na zebranie zaproszony był prof. Marian Aleksiewicz z Rzeszowa — znawca historii regionalnej, zwłaszcza naszego województwa. Prof. Aleksiewicz mówił o znaczeniu regionalizmu w poznawaniu historii, w kształceniu uczuć patriotycznych. Zagadnienie to ściśle wiąże się z miastem Brzozowem, gdyż rok 1959 — to rok jego 600-lecia. Jednym z celów obchodu tej wielkiej rocznicy jest dokładne poznanie przeszłości powiatu brzozowskiego.

W związku z tym na konferencji wiele mówiono o historii Brzozowa, o jego powstaniu, le-

gendach i tradycjach. Wiele o mieście usłyszeliśmy z autorki książki o Brzozowie, która ukaza się w lipcu i od przedstawiła Komitetu Obchodu 600-lecia. Ciekawe fragmenty oparte na źródłach historycznych opowiedziała młodzież. W dyskusji zabrał głos przedstawiciel zespołu ludowego „Stara Wieś”, który podkreślił znaczenie folkloru w poznawaniu historii. Na poparcie jego słów zespół wykonał kilka piosenek ludowych z okolic brzozowskich. Poznalismy fragmenty twórczości ludowej naszego powiatu, które zademonstrowała urzędowa w naszym budynku wystawa. Przy urzędowaniu wystawę dopełniły ognisko, uczęszczające do miasteczka, a także zespoły ludowe wykonane przez jednego z naszych kolegów. Strojów zobaczyliśmy nie tylko na ilustracjach ale i w oryginalnej, gdyż niektóre nasze zebranki przysyłały w nich na zebranie. Zdobycie wiadomości są dla nas cenne, gdyż naukę historii należy zacząć od poznania przeszłości najbliższego otoczenia.

Po zebraniu i części towarzyskiej zaprosiliśmy uczestników konferencji na koncert muzyczny-literek przygotowany przez uczniów wszystkich klas Liceum Pedagogicznego w Brzozowie pod kierownictwem prof. Bronisława Fronia. Na program złożyły się występy chórów klasowych, melodramaty, gra na fortepianie i recytacje. Na koncert licznie przybyło społeczeństwo Brzozowa i okolic. Dochoł (wolne datki) został przeznaczony na budowę szkół Tysiąclecia.

Łączność, którą utrzymujemy z ogniskiem ZNP, daje nam wiele, uczy nas i wychowuje. Jesteśmy ciekawi, czy taka łączność istnieje w innych ogniskach pedagogicznych i jaką ma formę?

Zespół klasy Va
Liceum Pedagogicznego
w Brzozowie

Czy w ognisku wszyscy powinni grać na trąbkach?

PRZY ocenie działalności ognisk upadamy często w krainę: albo bardzo dobre, albo bardzo złe. I to wszystkie hurtem: i większe, i mniejsze.

Tymczasem tak nie jest. Nauczyciele dużych miast mający możność korzystania z teatru, koncertu, wystawy, kina, znający tyle różnorodnych i atrakcyjnych form życia są kulturalnymi i towarzyskimi, mający „pod ręką” biblioteki, czytelniki, cukierki i kawiar- nie nie odczuwają potrzeby częstego spotkania się w ogniskach i zebrania te traktują przeważnie jako uciążliwy obowiązek. Stąd wniosek, że ogniska dużych miast wymagają poważnej reorganizacji, zmiany form działalności.

Inaczej zupełnie kształtują się warunki życia wsi, osad, małych miasteczek. Nie ma chyba potrzeby wymieniania tych warunków. Ognisko może — podkreślamy — może stać się ważnym, koniecznym i często jedynym czynnikiem podnoszenia ogólnego, zawodowego i kulturalnego poziomu nauczycieli pracujących na wsi czy w małym miasteczku pod warunkiem, że sprzyjać będą pewne okoliczności i że tym okolicznościom wyjdą naprzeciw ludzie — w tym konkretnym przypadku — nauczyciele, i stać drugi wniosek: nie należy liczyć na żywiołowość, nie czekać, aż sami nauczyciele odczują potrzebę ożywienia ogniska i włączenia się w nurt jego życia. Należy organizować zebrania, atrakcyjną formę działalności ogniska, uczynić zeń magnes przyciągający. Samo nie się zrobi.

Trudno dać receptę: czy tych zebrania być pięć w roku, czy dziesięć. Zależać to będzie od tego, czy zainteresowani one członkowie ogniska, czy uznają ich celowość i potrzebę. O tym, że należy dążyć do ożywienia ogniska, nie trzeba chyba przekonywać. Okazało się, że np. konkurs „Nasze ognisko dobrze pracuje” pobudził wiele ognisk do większego zaktywizowania się, pobudził do inicjatyw, skłonił członków ognisk wokół rozwiązywania pewnych problemów — co tu dużo mówić — pomógł niektórym ogniskom, wskazał im ciekawe, często bardzo pozytywne i dla nich, i dla środowiska formy pracy. Więc nie żywiołowość, nie czekanie aż się obudzą, poczują głód kulturalny.

Obserwację, wyraźnie obserwację — nie sprawozdania — z działalności takich ognisk jak Krynów, Monki, które były organizatorami spółdzielni materiałowych budowlanych; Wojciechów, gdzie zebrania odbywają się co miesiąc, gdyż członkowie ogniska zadają tego, znajdują bowiem dla siebie jak najbardziej sympatyczny klimat i odpowiednie warunki i dla podnoszenia poziomu swej wiedzy ogólnej i wiedzy nauczycielskiej — świadczy o ich żywotności. Ogniska Mysłów, Łapsze Niżne, Damińska, Czarnia, Pięńsk, Zakrzew, Istebna, Żdżary, Krzczonów, Kamienica, które w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje” otrzymały nagrody, gdyż wykazały tyle pomysłów, przeobrażeń, tak wiele pozytywnych akcji, że wzbudziły dla siebie szacunek środowiska i przyczyniły się do podniesienia autorytetu i nauczyciela, i organizacji zawodowej — są przykładem dobrej i potrzebnej roboty.

Ogniska w Stoczku, Miedzyrzeczu Podlaskim, w Siedlcach w powiecie nowotarskim, Miawie, Wolsztynie potrafiły sku-

pić wokół siebie jeśli nie wszystkich to przeważną część nauczycielstwa i uczynić swe zebrania interesującymi i potrzebnymi. Świadczy o tym także wysoka frekwencja zebrania, świadczą o pewnym stopniu zainteresowania składem personalnym zarządu ogniska, dyskusja i sensowność, konkretnie dostosowane do lokalnych warunków plany pracy uchwalone przez ogniska. Są ogniska, które nie zasklepiają się w sobie, dostrzegają perspektywy ożywienia, rozszerzenia i pogłębienia swej działalności. Np. ognisko w Brzozowie, które, nawiązując do ścisłego kontaktu z liceum, pedagogicznym. Uczniowie kl. V biorą udział w zebraniach ogniska, biorą w nim czynny udział i piszą do „Głosu”, że „w ognisku czują się jak w rodzinie”, że ten kontakt bardzo sobie cenią i dużo korzystają. Ale ci młodzi ludzie nie znaleźli się w tym ognisku przypadkowo. Ognisko do nich przyszło, wciągnęło do pracy, chce im pomóc i chce ich pomocy. Należy przypuszczać, że absolwenci Liceum Pedagogicznego w Brzozowie inaczej będą patrzeć na sprawy związkowe, społeczno-oświatowe, gdy staną w warsztatach pracy aniżeli ich koledzy, którzy zetkną się ze Związkiem po raz pierwszy dopiero po opuszczeniu liceum.

Nie należy lekceważyć ogniska. Szczególnie na wsi. To nie jest duże miasto, gdzie w szkole pracuje 15—20 osób, gdzie nauczyciel znajduje potrzebne rzeczy dla siebie w bibliotece, korzysta z odczytu, zwróci się do wybitnego fachowca. W szkołach wiejskich praca często 2—5 nauczycieli, kierownik szkoły nieczym nie wyróżnia się od reszty grona nauczycielskiego, wszyscy są na jednakowym poziomie, gdzie mają szukać odpowiedzi na wątpliwości, kto im pomoże? Powinno pomóc ognisko. I stąd nasza troska o poziom ognisk.

Trudno sobie wyobrazić, by w dużym mieście działalność kulturalno-oświatowa ogniska entuzjastycznie nauczycieli. To chyba żródłowa. Ale na wsi? To często jedyna możliwość wyzyskać się kulturalnego. Nie chodzi o to, by wszyscy członkowie ogniska grali na trąbkach, występowali na scenie, śpiewali i tańczyli. Chodzi jednak, by stworzyć jakies warunki dla zapożyczenia ich potrzeb kulturalnych i towarzyskich.

W Wolsztynie np. — pisze kol. W. Hajduk — ognisko próbowało różnych sposobów przełamania marazmu kulturalnego i towarzyskiego. Nie udało się. Ale ostatnio Klub Nauczycielski osiągnął duży sukces, gdyż prawdopodobnie trafił we właściwy ton. Inicjatorzy urządzili wieczór poetycki z okazji roku Słowackiego, który ujął, że „w gronie nauczycielskim mamy sporo miłośników poezji i to zarówno w dziedzinie słuchaczy, jak i dobrych recytatorów. Okazało się, że jak urzekającym jest czar wierszy Słowackiego, Gajczyńskiego, Broniewskiego i innych poetów”.

Prezes ogniska w Wolsztynie ma nadzieję, że sukces tego wieczoru poetyckiego — „może da początek akcji ożywienia i inteligencji miejscowej... Może pod dobrymi auspicjami poezji Słowackiego — kończy swój list kol. Hajduk — w jego roku przeżyjemy ten wielki sukces małego miasteczka, jakim jest oczywiście nasz Wolsztyn”.

Jeśli tak się stanie — inicjatorem rozruszania społeczeństwa wolsztyńskiego będzie ognisko. A takich Wolsztynów jest wiele.

(sb)

W NRZE 51 „Głosu Nauczycielskiego” z ub. roku, kol. A. Nowiński z Poznania napisał: „Wierzę, że poruszone zagadnienie wywoła szeroką i szczerą dyskusję, która pomoże w opracowaniu konkretnych form pracy związkowej”. Było to w notatce pt. „Krytyczne uwagi o działalności ognisk”, której główne tezy brzmiały: „Reaktywowanie do życia ognisk nie zdążył, moim zdaniem, egzaminu. Praca w wielu ogniskach sprowadza się tylko do działalności czysto formalnej”. „Na zebraniach panuje często nuda”.

Od tego czasu bez skutku poszukiwałem owej dyskusji na drugiej stronie „Głosu”. Ale wszystkie zamieszczane na niej sprawozdania z ognisk były jałne i składne.

Ja jednak jestem głęboko przekonany, że kol. Nowiński miał rację. Zresztą artykuł kol. Rataja (nr 7 „Głosu Nauczycielskiego”) wykazał, że Zarząd Główny zdaje sobie sprawę z niedomagań organizacyjnych w ogniskach.

Kol. Nowiński przyczynę tych niedostatków życia związkowego na wsi widzi w dalekich odległościach dzielących nauczycieli i w związanym z tym trudnościach kolektywnej pracy zarządu. Idealnie w jego oczach jest ognisko w mieście, skupiające tylko nauczycieli miejscowych szkół. Ja osobliwie jestem członkiem takiego właśnie miejskiego ogniska, a znam i inne ogniska tego samego typu. Muszę powiedzieć, że widząc w nich te same przejawy nieżywności organizacyjnej co w ogniskach wiejskich.

Przyczyny dalałoby się wskazać oczywiście inne. Np. zbyt „bliskość” Nauczycieli spotykających się na codzień, niekiedy odwiedzających się nawzajem, rozmawiających z sobą często, dyskutujących na posiedzeniach rad pedagogicznych, na zebraniach organizacji partyjnych, jeszcze gdzie indziej. Razem biorą udział w licznych imprezach kulturalnych urządzanych jak w szkołach, jak i w mieście. Nie czują więc potrzeby jeszcze jednego zbierania się, jeszcze jednej dyskusji, jeszcze jednej imprezy.

Kol. Nowiński pisze, że w

miastach ogniska mają „wspólny lokal rozrywkowy” itd. Owszem — bywa, że mają. My też mamy. Ale do tego lokalu nikt nie uczesza. Raz po raz, taki czy inny zebranie, dwa, trzy razy w roku wieczorek towarzyski, w którym bierzecie udział około 20% członków. Nawet na zebraniu sprawozdawczym-wyborczym było 33 na ogólną ilość 151 członków ogniska. Dyskusja była żenująca. Zaczynają milczeć i najwyżej niejasno — bo co przyjdzie z gadania? A światła? Nie jest bynajmniej miejscem, w którym chciałoby się realizować zaniechania i plany. Sprawy stoją zupełnie do góry nogami: jest światła — żrącej ośm, żeby nie stała pustka. Zlitujmy się nad nią! Doszukujemy do niej kawałek życia!

Niektórzy zupełnie przestali przychodzić na zebrania, bo przecież można zostać wybranym do władz. Przy tak niskiej frekwencji prawie każdy musi zostać do czegoś wybranym. Obecni na zebraniu siedzą, jak mysz pod miotłą, a wybrani czują się ofiarami. Taką samą atmosferą panuje w prawie wszystkich znanych mi bliżej ogniskach: tak wiejskich jak i miejskich.

Czy chce przez to powiedzieć, że tak jest wszędzie? Raczej nie. Wierzę ludziom i wierzę w prawdziwość umieszczonych na drugiej stronie „Głosu Nauczycielskiego” sprawozdań, w których widzę niekiedy tyle ciekawego życia. Są więc dobre, żywotne ogniska. Ale jest ich chyba bardzo mało, o czym zresztą świadczy stosunek ilości sprawozdań do ilości ognisk w Polsce.

Myślę, że nasz Związek powinien raz uważnie i porządnie przejrzeć się w lustro i uświadomić sobie stan swoich podstawowych komórek. To go bynajmniej nie osłabi. Osłabia zawsze zakrywanie dziur i braków, osłabia fasadę. Samokrytyka zaś wzmacnia.

Kawałek prawdy o ogniskach

Na podstawie wypowiedzi kol. Nowińskiego i mojej okazji, że się objawy nieżywności komórek związkowych i braku więzi organizacyjnej wśród nauczycieli są na wsi i w mieście takie same, ale w każdym ze środowisk można dać tych samych skutków znaleźć inną przyczynę. To nie dalekiego, wprost przeciwnie — całkowicie zgodne z prawami logiki. Ale na tym stwierdzeniu nie można poprzestać.

Trudno, ale niesposób nie nawiązać tutaj do przebrzmiałych spraw tzw. minionego okresu. W świadomości wielu ludzi te sprawy, niestety, nie przebrzmiały jeszcze. Będów społecznych nie da się naprawić jedną decyzją, jak jednym zamachem kija.

Jest jeszcze częsty od-

ruch, pozostały po tamtych czasach: odruch na nagananie. Wszyscy boimy się zebrania. Co-kośkolwiek chciałoby się zaproponować, podsunąć, jakkolwiek zbiorowa forma — już wszyscy patrzą spode łba; znów zagagnia, znów spęda, znów zebranie — nawet gdyby chodziło o najprzejrzystsze, ale wspólne spędzenie czasu.

Ten odruch ma swoje uzasadnienie i nie przedko go w sobie przełamujemy. Powstał w nas na sławetnych szczytach, na konferencjach i wszelkiego rodzaju spechach. Ten odruch przeobrażał się powoli, do likatnie i ostrożnie — bo jest przecież otrzymujemy dzień wolny od pracy. One powinny być podstawową formą naszego współżycia, miejscem doskonałości i wymiany doświadczeń. Liczne i ciekawe kursy wakacyjne, wczasowe miejsca dla wiejskich nauczycieli. Nie wyciągamy za włosy świetlicowo-klubowych form życia kulturalnego tam, gdzie one z trudem się przyjmują. Tytuł ludzi woli u siebie w domu poczytać książki i gazety, posłuchać radia, wyjść z żoną czy narzeczoną do kina, teatru, na koncert. Za to wycieczki — specyficzna dla naszego za-

wodu. Jesteśmy jednak chyba wszyscy przemęczeni. Czy łatwo znaleźć nauczyciela, który by albo nie dorabiał, albo się nie dokształcał? Dodajmy do tego jeszcze naszą bogatą pracę społeczno-środowiskową! Nie starcza nam czasu na prywatne życie, na odpoczynek, na zwykłe zaspacanie. Stąd tęsknota za rodzinnym kominkiem, niekiedy nawet za samotnością, a często po prostu za spacerem i rozrywką.

Dlatego chciałbym postawić wnioski raczej optymistyczne i uspokajające. Była zresztą skłonność ku takim wnioskom na zebraniu naszego ogniska, na którym mówiono niewiele, ale szczerze. Po cóż będziemy robić wielkie plany, których i tak nie realizujemy? — mówili bardzo poważni, statyczni i organizacyjnie uświadomieni koledzy. Dlatego wysuwałem wycieczki, niedzielne wypadki rowerowe i kajakowe, olimpiadę szachową.

I rzeczywiście: plany na wyrost, ponad możliwości nosimy w sobie z wyrzutem sumienia, niepokoiły się nimi i męczyły do reszty. I do reszty zniechęcają one człowieka, a jak nie, to jeszcze gorzej: wprowadzają atmosferę kłótni, lekceważenia spraw organizacyjnych.

Sądzę, że np. zebrania można bardzo ograniczyć. Większą wagę przypisujemy konferencjom rejonowym, na które przecież otrzymujemy dzień wolny od pracy. One powinny być podstawową formą naszego współżycia, miejscem doskonałości i wymiany doświadczeń. Liczne i ciekawe kursy wakacyjne, wczasowe miejsca dla wiejskich nauczycieli. Nie wyciągamy za włosy świetlicowo-klubowych form życia kulturalnego tam, gdzie one z trudem się przyjmują. Tytuł ludzi woli u siebie w domu poczytać książki i gazety, posłuchać radia, wyjść z żoną czy narzeczoną do kina, teatru, na koncert. Za to wycieczki — specyficzna dla naszego za-

wyższy lubimy zbiorowe. Nie

tylko wycieczki krajoznawcze, ale i takie ot, zwyczajne, dla wesołego spędzenia czasu i odprężenia. A w środowiskach odolnych od miast — również wypadki do teatrów, na koncerty i na wystawy. Można robić wspólne słuchanie radia tam, gdzie nie każdy je ma, wspólne oglądanie audycji telewizyjnych tam, gdzie one są uchwytne.

Czy jestem wrogiem tych świetlicowo-klubowych form, czy ich nie doceniam? Wprost przeciwnie. Ale ilu z nas ma ich aż po uszy w swej robocie i w życiu? I środowiskowej! W dodatku łatwo, ładnie i zachęcająco wychodzą one tylko tam, gdzie znajduje się dobry organizator. Był u nas np. dobry chór nauczycielski, ale skończył się z chwilą, gdy przestali się z nim interesować inni. Jest bardzo wiele takich funkcji, często wielkiej wagi i niekoniecznie sprawne ich wykonywanie. Za- leżne jest od ilości zebranych ogniskach. A czy nasz wkład w budownictwo socjalizmu, w budowę tysięcy szkół i w wiele innych dzieł — nie jest i tak bardzo wielki?

Ej! A czy to nie dywersyjna robota z mojej strony? Ktoż uwierzy, że pod wpływem moich słów jakieś żywotne ognisko rozwiąże dobrze rozróżniając się choć czy zespół dramatyczny, a inne zarzuca mile widzianą formę doskonałością! A że np. nie widzę

sposobu na ożywienie form

pracy ideologicznej (która mi oświeściła jest bardzo bliska) tam, gdzie ludzie nie potrafią i nie mogą zorganizować — no to coż na to poradzić? Rzućcie w mnie kamieniem! Ostatecznie — może lepsze jest indywidualne ożywianie, indywidualne czytelnictwo?

Jeszcze jedno: młodzi! Tak — to problem bardzo poważny. Wiele z nich nie doskonale się nie dokształca, nie rozwija. A ich trzeba wprowadzać do życia organizacyjnego, jak mówię, nie do podnoszenia poziomu własnej kultury. Sądzę, że w słabo pracujących ogniskach najwięcej w tej dziedzinie mogą uczynić kierownicy szkół, dużo może zrobić opieka starszych nauczycieli. No a wreszcie nałóżmy na nich obowiązki doskonałością się w postaci egzaminów kwalifikacyjnych! Będą wtedy szukać rady i pomocy, będą się garnęli i do Związku, i gdzie się da!

Nie czuję się dywersantem. Pokazałem kawałek życia związkowego z jakiejś tam strony i nie skłamałem ani razu. Te moje częściowe prawdy nie mają pretensji do prawdy absolutnej. Nie jestem przecież żadnym związkowym ojcem świętym i można ze mną dyskutować. Niech kto inny da swoją część prawdy widzianej może skądinąd — to jest droga do słusznych rozwiązań. Zresztą bardzo dobra jest ta druga strona „Głosu Nauczycielskiego”, na której ogniska donoszą o swoich osiągnięciach. Z niej można się uczyć. O

Odpowiedź na zarzuty recenzenta

W 6 ZESZYCIE „Wiadomości Historycznych” (1958) str. 426-428 ukazała się, podpisana przez dra A. Gembała, recenzja naszego podręcznika „Historia starożytna, kl. VIII”. Upieram się, że Redaktor o umieszczenie w najbliższym nrze swego poczytnego pisma poniższej odpowiedzi na zarzuty postawione nam przez recenzenta.

P. doc. dr B. Zwolski podniósł merytoryczną stronę recenzji, ton jakim przemawia jej autor odbiega daleko od dobrych obyczajów ogólnie przyjętych wśród pracowników naukowych i oświatowych. Ton ten zmusza mnie do repliki.

Recenzent uważa, że: „...każdy podręcznik musi być pod względem naukowym bez zarzutu, musi odpowiadać podstawowym wymaganiom pedagogiki i dydaktyki, musi... być dostosowany do psychologicznego rozwoju młodzieży...” (str. 426). Czyli inaczej mówiąc — podręcznik musi być doskonały. Autorzy „Historii starożytnej” na kl. VIII wiedzą, że ich podręcznik takim nie jest i przynajmniej się do tego cała otwartością. Który bowiem pracownik naukowy czy oświatowy może się utrzymać od popienienia błędnym? Kto z nas może powiedzieć o swoich pracach, że są doskonałe? Wątpię, czy myśli w ten sposób o swoich dr Gembała, a na pewno nie myślał tego o nich inni.

Podręcznik szkolny nie jest pracą badawczą-naukową. Nie mógłby nią być ze względu choćby na ogromne ramy chronologiczne, jakie obejmuje. Trudno sobie wyobrazić, żeby dla napisania partii o państwach starożytnego Wschodu, na które program przewiduje w sumie od 8 do 10 godzin lekcyjnych, zwerbować cały zastęp specjalistów: sinologa, egiptologa, indologa itd. Wybyły to zresztą zupełnie zbędne i nie jest nigdzie praktykowane. Autorzy podręcznika szkolnego mają zupełnie prawo oprzeć się na podstawowych monografiach i podręcznikach uniwersyteckich z danego przedmiotu i są w porządku, jeśli podawane przez nich fakty i oświetlenie znajdują pokrycie w ogólnie uznanych pracach. I tak właśnie ma się sprawa w przytaczanej większości postawionych przez dra Gembała zarzutów.

Ważnym pierwszym „Wylewem Nilu” — pisze recenzent — są spowodowane wylacanie opadami deszczu tropikalnych” (str. 426). Podręcznik podaje zgodnie z podręcznikiem uniwersyteckim W. I. Awdiejewa (Historia Driewniej Wostoka, wyd. ros. str. 140) że przyczyną tych wylewów są deszcze i topnienie śniegów.

Recenzent kwestionuje znajomość zjawisk astronomicznych w starożytnym Egipcie i uważa, że autorzy popadli w kłopot na niskim na wprowadzenie 365-dniowego kalendarza, który to błąd jest wynikiem „...braku szerzej i głębiej znajomości historii starożytnej” (s. 427-428). Tenże sam Awdiejew (str. 278 w podręczniku) wspomina o wiadomościach z astronomii, którymi się orientowali kapłani egipscy i zwraca, że na tej właśnie podstawie mogli ustanowić kalendarz słoneczny. Potwierdzenie tego zdania znaleźć można w I tomie wydanej przez paru laty w Paryżu „Histoire Générale des Civilisations” (str. 106). Autor dzieła, A. Aymard, profesor Sorbony, mówiąc o rozwoju astronomii w Egipcie, specjalny nacisk kładzie na wprowadzenie 365-dniowego kalendarza i nazywa to „kap-

talnym osiągnięciem” („une conquête remarquable”). Recenzent twierdzi, że Dariusz nie opowiadał Tracji i Macedonii. W następstwie jednak zdaniu cofa się i pisze: „Trację tak, lecz w Macedonii nigdy wojska perskie się nie pojawiły” (s. 427). W. S. Sergiejew w podręczniku również na użytek uniwersytecki (Istoria Driewniej Grecji, wyd. ros. s. 194) podaje, iż w ramach akcji przeciwko Scytom wódz Dariusza, Megabaz, podbił Trację, po czym władał Macedonią, Amyntas, uznany za zwierzchni króla perskiego. Również i w atlasie Putzgera Macedonia uwidoczniła się jako przynależna do Persji. Co zaś do twierdzenia, że wojska perskie nigdy nie pojawiły się w Macedonii, to czy nie jest ono dość nieopatrzone? Jakimś zaskakaniem wyprawa Kserksesa zmierzająca przez Trację do Tessaloniki?

Helajia wg recenzenta: „...to nie żaden sąd przyszłości”, przy czym po tym zdaniu umieszcza w nawiasie straszące słowo „sic” z wykrzyknikiem (s. 427). A jednak sądem przyszłości nazywają ją T. Wałek-Czernecki (Wielka Historia Powszechna, t. II, str. 305). Cambridge Ancient History (vol. IV, s. 55, 56). W. S. Sergiejew (w/w podręcznik, s. 172). Doprawdy należy ubolewać, że wszyscy ci historycy nie posiadają „szerzej i głębiej” znajomości historii starożytnej” (sic). Rozdział podręcznika „Szczepiny greckie i ich rozmieszczenie” jest zdaniem recenzenta, przedstawiony całkiem fałszywie, gdyż: „...nauka nie wie o jakiejś grupie arkadyjskiej...” Podział wg narzeczony podany w podręczniku opiera się na Wielkiej Historii Powszechnej (t. II, str. 37) a także na „Małym Atlasie Historycznym” Nankego, Semkowicza i Piotrowicza.

Szkic o powstawaniu Związku Peloponeskiego jest: „...absolutnie błędny...” „...reformatorska działalność Solona wymaga gruntownej przeróbki...” (s. 427). Wyglądanie takich sądów bez dowodowego poparcia jest — ogólnie powiedziawszy — „...słotowizmem” (wzrusze się tu na piękny nowotwór językowy, jaki ukłó recenzent pod adresem autorów podręcznika: „slogанизм”, s. 428).

Ocena Peryklesa zawarta w podręczniku jest wg recenzenta niesłuszna. Nie był Perykles demokratą, gdyż przeprowadził ustawę, której każda prawa obywatelskie przysługiwały w Atenach jedynie osobom pochodzenia attyckiego. Co zaś do zalet jego charakteru to „...historycy mają nieco inne zdanie” (s. 427). W każdym razie nie wszyscy: S. Witkowski (Wielka Historia Powszechna, t. II, s. 312) pisze o „nieskazitelności charakteru Peryklesa”. Podobną ocenę znajdujemy w „Die Neue Propyläen Weltgeschichte” (t. I, s. 240-247) oraz u historyków francuskich. Co się tyczy poglądów demokratycznych Peryklesa, to chyba za dużo humanizm nie trzeba tłumaczyć, że takie pojęcia jak „postęp”, „demokracja”, „wola” są względne w zależności od środowiska i epoki. Autorzy podręcznika na str. 133, 148 — 150 podręcznika. Z punktu zaś widzenia dydaktyki, o której wspominał i recenzent, nie należy w nauczaniu szkolnym stosować relatywizmu, o czym wie każdy doświadczony nauczyciel.

W haśle „Mieszkańcy Italii” nie 6 zdań poświęcone jest Italikom lecz 16, a poza tym jest o nich mowa dalej przy Związku Łatyńskim i początkowych dziejach Rzymu, o czym recenzent zamilczał, do Etrusków zaś już się więcej nie powraca.

Warrus wg recenzenta był nie namiestnikiem lecz legatem Oktawiana. Namiestnikiem jednak nazywa go monografia N. A. Maszkina („Principat Augustus” s. 520). „Stadthalter” nazywają go historycy niemieccy, „gouverneur” — francuscy.

O udziale biedy w wojnie w powstaniu Spartakusa pisze K. Kumaniacek („Historia Kultury Starożytnej Grecji i Rzymu”, s. 313 sq.) a także N. A. Maszkina („Historia Starożytnego Rzymu”, tłum. polskie, s. 240). Ten ostatni podkreśla własnie wpływ, jaki na niepowodzenie tego ruchu wywarł fakt, że: „...wolni włościanie... nie byli zainteresowani w opuszczeniu Italii” (s. 240). Na ile zaś tego, co było przez nas powiedziane w poprzednich rozdziałach naszego podręcznika o stosunkach społeczno-gospodarczych w Italii, rozbieżności dążeń między niewolnikami a wolnymi lecz zubożymi obywatelami, którzy byli uczestnikami powstania, staje się — wbrew twierdzeniu recenzenta — zupełnie zrozumiałe. Podręcznik zresztą nie jest samouczkiem i nie należy eliminować roli nauczyciela.

Recenzent twierdzi, że Persowie nie zajmowali się handlem, a przeto interesy handlowe nie mogły stanowić podłoża konfliktu grecko-perskiego. Podręcznik nie wspomina nigdzie, aby Persowie zajmowali się handlem, wspomina natomiast, że zajmowali się nim Grecy, na skutek czego panowanie perskie nad cieśninami i na morzu Egejskim było dla nich bardzo niepożądane. Nie należy także zapominać, że pod władzą perską znajdowali się i przychylności jej ciężyli się rywal Greców. Penicjacja. O interesach ekonomicznych Greków w Azji Mniejszej i na wybrzeżach morza Czarnego pisze Wałek-Czernecki („Historia Gospodarki Świata Starożytności”, t. II, s. 48 sq.). „Die Neue Propyläen Weltgeschichte”, t. I, s. 206 — 208.

Recenzent zarzuca autorom, że nie wspomnieli o „imperium proconsulare” w związku z władzą Oktawiana Augusta nad wojskami, ani o tym, że był on obdarzony „tribuną potestas” a nie „potestas tribuni”. Istotnie nie uczynili tego, gdyż uważali, i w dalszym ciągu uważają, że wprowadzanie takich odcińców do programu kl. VIII jest zbędne i nie dla dzieciom nie. A właśnie brak tego rozróżnienia zadecydował o tym, że — zdaniem dra Gembała — rozdział zatytułowany „Principat Oktawiana” został „błędnie opracowany” (s. 428).

Recenzent wyrwał również z tekstu podręcznika pojedyncze zdanie o migracji ludności w kierunku do musta i pyta, czy jest ono wystarczające dla wyjaśnienia procesu tworzenia się w Atenach warstwy rzemieślniczo-kupieckiej (s. 427). Podobny sposób trytyki nie należy tłumaczyć, że najlepszym metod naukowych, ma natomiast to do siebie, że — będąc zupełnie fałszywym — stwarza pozory prawdy. W danym wypadku podane zdanie jest uzasadnione poprzedzającym je wykładem (podręcznik str. 126-127), a tworzenie się warstwy rzemieślniczo-kupieckiej zostało omówione na str. 143 — 145 podręcznika.

Wśród długiej litanii zarzutów znajduje się kilka, którym H. Evert-Kappesowa

Z książek

Rzecz o kontynuatorach KPP*

„Marka komunistyczna PPR nie zwała jej bazy oparcia w klasie robotniczej, o czym dobitnie świadczy stosunek sił i wpływów między PPR a Robotniczą Partią Polskich Socjalistów” — pisał 12.I.1944 r. KC PPR w specjalnym piśmie skierowanym do Biura Komunistów Polskich w ZSRR. Dokument, z którego pochodzi powyższy cytat, został opublikowany po raz pierwszy. Zawiera on głęboką, wychodzącą z założeń materializmu historycznego, ocenę sytuacji polskiej pod okupacją. Toteż znajomość tego podobnie jak i innych dokumentów zawartych w recenzowanym tomie, kto chce poznać skomplikowane, tragiczne, bolesne i pełne patosu najnowsze dzieje Polski.

Myślę, że wielką zasługą autorów recenzowanego tomu jest to, iż zestawiając dokumenty potrafił pokazać całą historię powstania i rozwoju PPR. Szerokie rzesze czytelników dostają nareszcie w ręce źródło historyczne, ukazujące całe bogactwo PPR-owskiego dziedzictwa. Na polkach księgarń ukazała się książka, której znajomość pozwoliłaby wiele mitów, podważa realny kształt szeregu poglądów, daje naukowe podstawy tej, jakże pasjonującej, a zarazem trudnej i niewygodnej dziedzinie wiedzy, jaką jest najnowsza historia.

Pozycję polityczną PPR i jej polityczną rolę określiło od razu to, iż sam akt jej powstania nastąpił w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa biologicznego likwidacji całego narodu. Nigdy jeszcze komunistycznej nie brali na swe barki tak wielkiej odpowiedzialności historycznej jak w styczniu 1942 r. „Hitler dąży z całą konsekwencją do wyniszczenia narodu polskiego” — wolała pierwsza odczytująca konspiracyjny PPR i temu właśnie winiszce. Nowa Polska Partia Robotnicza potrafiła stawić skuteczny opór, biorąc kurs na powstanie narodu i organizując uparcie „front narodu” przeciwko najeźdźcy.

Sprawie powstania narodowego, które — jak wskazywała „Trybuna Wolności” — miało przyspieszyć zwycięstwo nad wrogiem, a co za tym idzie, pokonać kres hitlerowskiej eksterminacji Polaków. Partia poświęciła od początku wszystkie swoje wysiłki. Zapowiedź nieosiągniętych zwycięstw rozkaz dowódcy Głównego GL z 15 maja 1942 r. pisał, że „przysiężni niezadziwili, kiedy cały naród chwycił za broń i stanął do walki, by zadać śmierć wrogowi”.

Lata 1942-43 — poważne sukcesy oddziałów GL, które potrafiły nawet rozegrać zwycięsko kilka większych bitew z Niemcami, oraz doświadczenia obrony Zamojszczyzny pozwoliły kierownictwu Partii skonkretyzować program powstania. Zawiera on opublikowany w omawianym zbiorze „List otwarty do Delegatury Krajowej Rządu Gen. Sikorskiego”. List proponuje ponadto ujednolicenie walki z okupantem, budowę Frontu Narodowego.

W szeregu wykładów o AK, jakie ukazały się u nas w ciągu ostatnich trzech lat, zwraca się w głosie książkę „Wspomnienia i przyczyny historyczne” pika Jana Rzepeckiego, została raz jeszcze sfor-

mulowana i pochwalona znana koncepcja wojskowo-polityczna KG AK polegająca na odrzuceniu pomocy elitarnych oddziałów „Kedywu”. Dokumenty PPR, a w szczególności zaś odezwa z 1.VI.1942 r., demaskują niesłuszność tej koncepcji. U podstaw jej — leżał strach przed uzbrojonym ludem, którego radykalizacja znalazła szerokie odzwierciedlenie w dokumentach oświatowego „Antyku”.

„Walka jest nieunikniona — pisał 1.VI.1942 r. uzasadniając konieczność i realność powstania podziemnego KC PPR. — A powstania narodowego nie można zadekretować z góry. Nie wybuchnie ono przez noc, nagłe. Powstanie wyrasta z masowego ruchu dywersji i partyzantki”.

Historia przynajmniej rację koncepcji PPR. W okupowanej Polsce nie wybuchło, wprawdzie ogólne powstanie, ale ofiarą wysiłku GL i podziemia były przykłady oddziałów BCh i AK wytworzył w lipcu 1943 roku w Lubelskiem i na Kieleckim elementem sytuacji powstańczej. Przechyliła je później Partia, tworząc w oparciu o nie 15 lat temu Kraowa Armia Ludowa, a Armia Ludowa, zdolna do prowadzenia wielkich akcji bojowych.

To, że nie udało się w Polsce czynnym powstańcom skrócić okupacji, było spowodowane brakiem Frontu Narodowego. Delegatura Rządu „wytrwale” odrzucała wszelkie próby PPR w tym kierunku, a KG AK nie chciała się zgodzić nawet na współdziałanie oddziałów zbrojnych. Toteż uzasadnione są całkowicie pełne korzyści słowa listu KC PPR z 15.XII.1943 r. skierowanego na ręce kierownictwa RPPS. „Zadaniem jest walczyć z okupantem, a równocześnie zapewnić jej suwerenność i niepodległość. Społeczeństwo tych wielkich zadań umożliwiła jej jedynie słuszną ideologię marksistowską, która nie kierowała, twórczo przetworzenia i dostosowania do aktualnych warunków historycznych polskich tradycji rewolucyjnych.”

Wartość recenzowanego tomu podnoszą bardzo źródłowe przypisy, indeks nazwisk i pseudonimów, a zwłaszcza indeks organizacji i instytucji politycznych. Tworzą one razem małą encyklopedię dzieł Polski lat 1939 — 1945.

WOJCIECH SULEWSKI

* „Kształtowanie się podstaw programowych Partii Robotniczej w latach 1942-1945”. Wybór materiałów i dokumentów, Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1958, 300 str.

Nauczyciele w małym miasteczku

PRZYBYWCYLIŚMY się narzekać i chyba nie bez powodu) na rozmaite instytucje, ale jeżeli na to zaskądzić, warto je również pochwalic. Jestem nauczycielką z małego miasteczka w woj. kieleckim. Dowiedziałam się przypadkiem, że Państwowa Opera Poznańska wystawia „Halke”. Aż wstyd przyznać, ale jeszcze nie słyszałam tej opery. Coż, jak wielu z nauczycieli, nie miałam możliwości.

Bez nadziei na pozytywne załatwienie telefonem do Opery. Nie znam nawet numeru telefonu, ale miła pani z „Między miastami” w Walcu nie zraża się tym i łączy mnie z właściwym numerem. „Wszystkie bilety sprzedane — s’ysz w telefonie — ale jeżeli pani tak bardzo zależy, proszę jutro przyjechać i zwrócić się do kontrolera widowni p. Rakowskiego, a on postara się o 2-3 miejsca dostawne”. Nazajutrz byłam na „Halce”. Jesteśmy zbudowani uprzejmością poznania.

Pod wylęwem wiary w to, że nie ma rzeczy niemożliwych, chciałam rzucić między nauczycieli naszego powiatu hasło: „Każdy nauczyciel przynajmniej raz w roku w dobrym teatrze”.

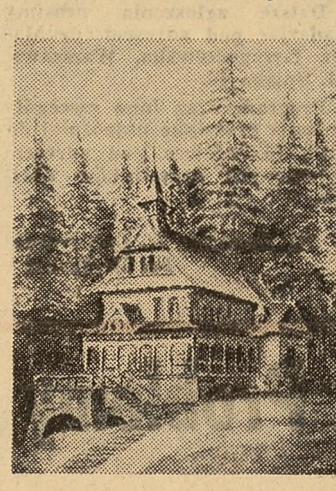
Pragniemy prawdziwej sztuki, a nie mamy możliwości oglądania jej. A gdyby tak Inspektor Oświaty udzielił urlopu na 1 dzień, Związek zakupił bilet teatralne, a nauczyciele opłacili swój przejazd? Raz pojechałoby jedno, dwa ogniska, pomar innc... Ze co? Ze uciрпи na tym szkół? Ze Związek nie ma pieniędzy? (Średni roczny dochód Oddziału — 18.000 zł, a na bilety trzeba 12.000). Mnie się wydaje, że szkoła na tym nie uciрпи. Przecież nauczyciel to siewca kultury, a jakże ma o niej mówić dzieciom, jeżeli sam nie w życiu nie widział oprócz swego miasteczka lub zapadłej wsi.

Coż, trzeba mierzyć siły na zamiary, pieniądze muszą się znaleźć.

Nauczycielka z Walcza

OD REDAKCJI: Wydaje się nam, że sprawa pieniędzy na bilety nie jest tak ważna jak właśnie samo zorganizowanie wylądu do teatru czy opery. Nauczyciele, chcąc na bilety, który nie jest przecież zbyt drogi (10-30 zł) zapłacić, chodzi o ten kontakt z kulturą, o wartościową sztukę, i nad taką powściązka, że wszelkie małe konieczne akcje „warto” się zastanowić.

Z twórczości nauczycieli



Kapliczka Witkiewiczowska olej



W Dolinie Jaworzynki olej mal. R. Jakubowski

Przygotowania uczniów do wyboru zawodu

W KROCZYLIŚMY już w drugie półrocze. Coraz wyraźniej zaczyna się przed nami rysować pewne szczególne zadania związane z zakończeniem nauki w ostatnich klasach naszych szkół. W szkołach zawodowych, a więc i w zakładach kształcenia nauczycieli budzi niepokój tylko sprawa wejścia naszych wychowanków do zawodu. Obok pytania czy umieją dość dużo, czy opowiadali wystarczająco szeroki zakres wiadomości, wyrasta przed nami także inne, a mianowicie: czy są przygotowani przez nas dostatecznie do podjęcia samodzielnej pracy zawodowej. Ten niepokój każe nam wznowić podejmowane wysiłki, ożywić pracę, aby absolwenci nie przynieśli wstydu naszym szkołom.

Inne zagadnienia zaczynały występować przed nami coraz ostrzej w szkołach ogólnokształcących. Chodzi tutaj bowiem o przygotowanie młodzieży do wyboru dalszej szkoły lub o skierowanie do odpowiedniego zawodu.

W szkole podstawowej sprawa ta wygląda nieco inaczej niż w szkole średniej, ale ma też i wiele punktów stychnych. W obydwoh bowiem tych typach szkół przygotowujemy młodzież do wyboru kierunku studiów lub zawodu już od szeregu lat. W szkole podstawowej robiliśmy to przy omawianiu niektórych lektur np. przy rozmowach o „Antyku”, przy prowadzeniu różnych hodowli, przy opiece nad ogródkiem szkolnym, przy organizowaniu wycieczek do różnych miejsc pracy, przy wycieczkach do kina czy do muzeów. W szkole średniej spełnialiśmy te same zadania na innym materiale, a ponadto staraliśmy się głębiej zapoznać młodzież ze współczesnym życiem, z dziejami budownictwa socjalizmu, z pracą przyauce różnych przedmiotów, jak też przy zajęciach w pracowniach, w kółkach zainteresowań i przy pracach społecznie użytecznych.

Teraz nadchodzi czas, aby wszystkie dotychczasowe oddziaływania należycie wykorzystać, aby je zebrać, zamknąć powiędkiem przez ucznia decyzji.

Przy przygotowywaniu do wyboru zawodu lub odpowiedniego typu szkoły trzeba brać pod uwagę przede wszystkim trzy czynniki:

- 1) istniejące zawody i perspektywy ich rozwoju,
- 2) istniejące szkoły i możliwości znalezienia w nich miejsca, oraz
- 3) samego ucznia, jego zainteresowania, uzdolnienia, możliwości.

Biorąc najogólniej, w Polsce mamy na długie lata ustalone widoki na zatrudnienie dobrych fachowców w zawodach rolniczych, w zawodzie górniczym i w różnych dziedzinach przemysłu, ale szczególnie w przemyśle chemicznym, a także w ciągu całego szeregu najbliższych lat — w zawodzie nauczycielskim. Oczywiście, zawody te inaczej nieco wyglądały, gdy patrzyliśmy na nie od strony konkretnych środowisk: w Sadecczyźnie w okolicach Łącka w „Krajinie Jabłoni” na pierwszy plan będzie się wysuwać hodowla sadów i przetwórstwa owocowe, w Zakopanem — przeróżne zawody związane z turystyką, w okolicach nadmorskich i na pojezierzu — hodowla ryb i rybactwo oraz rybny przemysł przetwórczy.

Jeżeli chodzi o szkoły średnie i uczelnie wyższe, do których mamy kierować naszych absolwentów, to trzeba na nie spojrzeć zarówno od strony ich specyfiki, jak też ich dostępności — odległości od miejsca zamieszkania ucznia, wielkości posiadanego internatu itp.

Ale przy przygotowywaniu do wyboru kierunku studiów lub zawodu przez absolwentów naszych szkół trzeba przede wszystkim możliwie wszechstronnie spojrzeć na nich samych, wiedzieć, co może im nieść duże straty dla społeczeństwa, jak to strata dla nauki, byłoby zajęcie się przez naszego największego geografa prof. Romera nie geografia,

lecz prawem, jakąż to stratą byłoby zrobić kiegośki biuralistę z rzemieślnika o „złotyach rekach”!

W dziedzinie poradnictwa zawodowego dysponujemy w szkole stosunkowo skromnymi środkami badań, nie mamy np. zupełnie pracowni psychotechnicznych, gdyż po okresie bezmyślnego ich zwalczania zaczynały dopiero odrastać w największych zakładach przemysłowych np. w Nowej Hucie, która chlubi się, że ma jeden z najnowocześniejszych urzędów gabinetów psychotechnicznych w Polsce. Ma jednak nauczyciel do dyspozycji inne środki wpływające z długotrwałego procesu nauczania i wychowania, zapewniające nieprzejmującą wartość jego diagnozie i prognozie dzięki możliwości „zjedzenia” z uczniem przyszłości „becki soli”.

Zarówno w szkole podstawowej, jak też w szkole średniej nauczyciel może i powinien opierać się na następujących wskaźnikach: jaki jest stan fizyczny ucznia? (do zawodów wymagających wielkiego wysiłku fizycznego nie bedziemy kierować uczniów wątłych), jaki jest stan systemu nerwowego ucznia? (do zawodów nauczycielskiego czy lekarskiego lub na sprzedawcę sklepowego nie bedziemy kierować uczniów, którzy z trudem nawiązują kontakt z innymi ludźmi), jaki jest stan psychiczny (czy jest to stan przeciętny, czy u ucznia wybijają się jakieś szczególne trwałe zainteresowania np. do nauk humanistycznych lub ścisłych, do hodowli roślin lub zwierząt, do muzyki czy malarstwa, do książek czy do maszyn lub konstruowania).

Przy uczniach pod każdym względem przeciętnych decyzja o wyborze dalszej drogi kształcenia może być podejmowana w tym przekonaniu, że pewnie zdolności kompensują się wzajemnie, że braki w dziedzinie jednych uzdolnień mogą wyrównać „nadwyżki” w innych dziedzinach, na wytyczenie właściwe

go dla nich kierunku mogą wpływać w stosunkowo dużej mierze warunki ekonomiczne i polityka kadrowa państwa. Ale i przy nich trzeba sobie zdawać sprawę, jaki typ pracownika jest najbardziej pożądany w danym zawodzie.

Stanisław Dobrowolski w pracy „Dobór młodzieży do zawodu nauczycielskiego” PZWS 1957 określa: „Od kandydata do zawodu nauczycielskiego ze względu na jego przyszłą działalność powinniśmy wymagać: poczucia bliskości człowieka i szczególnego zainteresowania jego rozwojem psychicznym, uspołecznienia, zamiłowań naukowych lub artystycznych, kultury pracy” (str. 21).

Wymagania w stosunku do zawodów technicznych można by tak określić: konieczna jest u tych kandydatów „podatność ręki” czyli umiejętność wykonywania prac technicznych, zdolności konstrukcyjne, bliski stosunek do maszyn, opowanie, wyobraźnia przestrzenna, a nieaż może i takie zadumanie, jakie obserwujemy u Antka Chyby w „Komornikach” Orkana, które jego zawistny ojciec kwituje mianem „dumac przekleństwa”.

W zawodach rolniczych natomiast chodzi nam o zamiłowanie do zajęć praktycznych, zamiłowanie do uprawy roli, zdolność do długotrwałego wysiłku fizycznego, staranność i sumienność w pracy oraz umiejętność organizacyjnej. Nieco szerzej o tych sprawach mówi P. Nowacki, w pracy pt. „Wybieramy zawód” PWT 1958.

Każdy nauczyciel, a szczególnie wychowawca powinien w ciągu szeregu lat zainteresować się wyborem kierunku studiów czy zawodu przez uczniów, powierzonych jego opiece, a w każdym razie powinien tego dokonać w ciągu drugiego półrocza nauki w klasach VII i XI. Do obowiązków wychowawcy należy nakreślenie i zrealizowanie jakiegoś pla-

nu poradnictwa zawodowego dla uczniów tych dwóch klas, o czym wspomina M. Kozakiewicz w swej pracy pt. „O wyborze zawodu” PZWS 1957. Znajdą się tam i dyskusje nad lekturami szczególnie zajmującymi się problemem wyboru zawodu w rodzaju E. Permiaka „Kim chcę być?” — podręcznik w poszukiwaniu zawodu” — Nasza Księgarnia 1951. Znajdą się tam prace pisemne w rodzaju: „Jaki zawód podoba mi się najbardziej i dlaczego?” w kl. VII lub w kl. XI — „Moje plany na jeździe kolejskiej”. Znajdą się tam omawianie perspektyw różnych szkół i ich sieci w danym środowisku, powiecie czy województwie. Znajdą się prelekcje rodziców pracujących w różnych zawodach i byłych uczniów naszej szkoły, którzy opowiedzą swym przyszłym kolegom o swoich studiach, o egzaminach wstępnych, o warunkach pracy, o trudnościach i przyjemnościach oraz korzyściach, jakie daje wybrany przez nich zawód. Znajdą się tutaj wycieczki do miejsc pracy, dobrze zorganizowane, pozwalające na odczucie atmosfery pracy w danym zawodzie. Znajdą się wreszcie wśród nich wyświadczone akcje „drzwi otwartych” w wybranych szkołach zawodowych, do których można by skierować naszych absolwentów.

W tej szeroko zakrojonej pracy można by ująć: Aby tego uniknąć, trzeba by dobrze zaplanować i plan systematycznie realizować. Tak postępują np. wychowawcy klas jedenastych w II Liceum Ogólnokształcącym im. króla Jana Sobieskiego w Krakowie, którzy w ciągu całego roku systematycznie zapoznają uczniów z różnymi zawodami. Tak pojmują te sprawę koleżdy ze szkół podstawowych w Zakopanem, którzy poświęcili temu problemowi konferencję rejonową w dniu 14 lutego br.

W tej poważnej pracy wychowawcy muszą mieć sojuszników: wszystkich kolegów uczących poszczególnych przedmiotów oraz wszystkich rodziców, któ-

rym los ich dzieci nie może być obojętny, a z którymi trzeba odbyć odpowiednią „pedagogizującą” naradę i cały szereg przygodnych rozmów w miarę nadarzających się sposobności.

W akcji przygotowującej uczniów klas siódmych i jedenastych do wyboru odpowiedniego kierunku kształcenia lub zawodu trzeba pamiętać o kilku wskazaniach:

1) Nauczyciel musi dostrzegać problem przygotowania uczniów do wyboru odpowiedniego kierunku studiów lub zawodu w ciągu nauk przynajmniej w dwóch najstarszych klasach szkoły podstawowej lub licealnej, a problemem tym musi się intensywnie zajmować w ostatnim półroczu nauki w klasach VII i XI. W rezultacie tej pracy: musi poznać specjalne zainteresowania i uzdolnienia poszczególnych uczniów, zapoznać ich z różnymi zawodami, pomóc im „odnaleźć samych siebie”, pomóc im podjąć odpowiednią decyzję co do kierunku przyszłych studiów lub przyszłego zawodu.

2) Przy wyraźnie zakreślonych zainteresowaniach i uzdolnieniach u poszczególnych uczniów nauczyciel ma obowiązek dopilnować, aby one zdecydowały o wyborze dalszego kierunku studiów lub zawodu, a nie względy materialne, ani nie rodzinne czy środowiskowe tradycje.

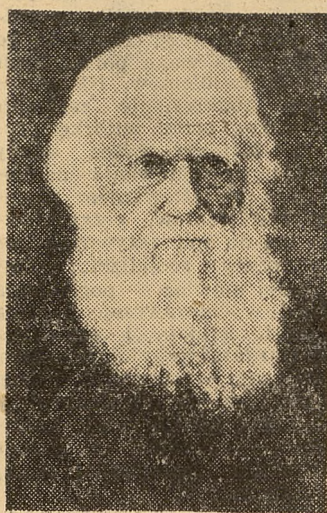
3) Wszystkich uczniów klas siódmych szkół podstawowych — i tych, którzy zamierzają się kształcić dalej, i tych, którzy zdecydowali się podjąć pracę zawodową — należy zaprawiać do pracy samokształceniowej. U wszystkich trzeba budzić głód wiedzy, poczucie jej potrzeby. Chodzi bowiem o to, żeby się chcieli i umieli uczyć wszędzie tam, gdzie będą, w każdym, w jakim się znajdują warunkach.

4) Uczniów klas jedenastych należy zapoznać nie tylko z różnymi kierunkami studiów wyższych, ale też z różnorodnymi kursami przygotowującymi do zawodu oraz z możliwościami studiowania w czasie wykonywania pracy zawodowej.

JAN KULPA
Kraków

Prof. dr Włodzimierz Michajłow

Dwie rocznice Karola Darwina



Karol Darwin

WROKU bieżącym obchodzimy dwie rocznice związane z postacią Karola Darwina i z dziejami myśli ewolucyjnej w naukach przyrodniczych. Niedawno minęło 150 lat od dnia urodzin wielkiego biologa angielskiego (12. II. 1809 r.) na jesieni b. roku przypada 100-lecie opublikowania jego podstawowego dzieła z zakresu ewolucjonizmu — „O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego” (24 listopada 1859 r.). Uczczenie tych rocznic — obok kilku zaledwie innych — zalecała niedawno wszystkim ludziom dobrej woli Światowa Rada Pokoju, składając w ten sposób hołd jednemu z największych uczonych świata, zarazem myślicielowi — współtwórcy nowoczesnego poglądu na świat, którego składnikiem coraz bardziej ważkim staje się świadomość wspólnoty celów całej ludzkości i możliwości ich realizacji we współpracy narodów i ich pokoleń. Wym. twórczym wysiłku. Dla przyrodników, a w szczególności biologów całego świata, jest tedy rok bieżący — rokiem Karola Darwina.

Uczczenie rocznic związanych z życiem i twórczością wielkiego ewolucjonisty powinno znaleźć swój wyraz także w tegorocznym planie pracy każdej szkoły polskiej. Chodzi o przypomnienie i spopularyzowanie postaci Darwina wśród uczniów i dorosłego społeczeństwa skupiającego się wokół szkoły, o możliwości dokładnego wyjaśnienia treści i znaczenia dzieła wielkiego badacza przyrody w dostosowa-

niem do poziomu odbiorców, o jego powiązanie ze współczesnym etapem rozwoju myśli ewolucyjnej, której upowszechnienie w społeczeństwie nie przestało być bynajmniej także dziś ważnym i aktualnym zadaniem. Myślę, że nauczyciele-biologowie i świat nauczycielski w ogóle ze szczególnym zrozumieniem zechcą przyczynić się do wykonania tego zadania. Czym bowiem, jak nie dowodem wielkiego uznania dla tych, którzy wiedzę upowszechniają, czyniąc ją dostępną każdemu, a więc przede wszystkim dla nauczycieli, były słowa Darwina: „Myślę niekiedy, że opracowania ogólne i popularne są dla postępu prawdy równie niemal ważne, jak prace oryginalne”.

KILKA DANYCH BIOGRAFICZNYCH

Syn znanego lekarza Roberta, wnuk znanego angielskiego przyrodnika działającego w drugiej połowie XVIII wieku. Erazm, urodzony w miejscowości Schrewsbury, Karol Darwin przez całe życie pozostał właścicielem genialnym samoukiem. Studia bowiem, jakie odbywał ulegając wpływowi ojca w pierwszym okresie swego świadomego życia — najpierw medyczne w Edynburgu, później teologiczne w Cambridge — o tyle tylko przyczyniły się do rozwoju jego zainteresowań i wzbogacenia wiedzy przyrodniczej, że dały okazję do poznania niektórych znakomitych przyrodników i pozwoliły na samodzielne, bądź przez nich kierowane gromadzenie zbiorów (głównie chrząszczy).

Pierwszy, młodzieńcy okres swego życia zamknął Darwin jako zapalony badacz owadów i wytrwały obserwator otaczającej go przyrody, autor kilku studenckich przyczynków biologicznych. Drugi okres to orleństwo epoka w życiu Darwina oraz — co się okazało — także w dziejach nauk biologicznych. Podczas pięcioletniej podróży na żaglowym statku „Beagle” w charakterze „urzędowego przyrodnika” młody badacz gromadził obficie i z wielką obserwacją komplety — także w dziejach nauk biologicznych. Podczas pięcioletniej podróży na żaglowym statku „Beagle” w charakterze „urzędowego przyrodnika” młody badacz gromadził obficie i z wielką obserwacją komplety — także w dziejach nauk biologicznych.

Najważniejsze jest jednak to, że głównie w zatknięciu się z ogromną różnorodnością flory i fauny krajów podzwrotnikowych, podczas badań nad kołobieżnymi zwierzętami Ameryki Południowej i obserwacji geograficznych poczynionych na archipelagu Galapagos —

kształtuje się własny pogląd Darwina na przyrodę żywą, której ciągła zmienność oraz ewolucyjny, historyczny rozwój stały się dla niego prawdą bezsporną.

Udowodnienie tej prawdy, jej ugotowanie w umysłach przyrodników, jej spopularyzowanie w społeczeństwie, a więc także obaleniu ówczesnych, tradycyjnych przekonań i wierzeń, poświęca Darwin dziesięciolecie całej przypadającej na następny trzeci okres jego życia.

Ożeniwszy się w trzy lata później, w 1842 r., osiadłszy w miejscowości wiejskiej, w Down, trapiący stale przez chroniczną i dokuczliwą chorobę, Darwin obok kilku monografií, dziennika podróży i opracowania innych materiałów zebranych podczas wędrówek naokoło świata — pisał pierwsze szkice swej teorii ewolucji (1842 i 1844 r.), której zarzys ogłoszony zostaje w 1859 r. jednocześnie z artykułem młodzieńca zoologa A. Wallace’a również zwolennika idei ewolucji, który podobnie jak Darwin uważał selekcję za główną sprężynę rozwoju gatunków.

Zwycięski pochód idei ewolucji w świecie zaczyna się jednak dopiero z dniem ukazania się w 1859 r. dzieła „O powstawaniu gatunków”. Przygotowanie dalszych wydań tej książki, opracowanie innych dzieł badawczych, w tym rozpraw o pochodzeniu człowieka (1871), „Wyraz uczuć człowieka i zwierząt” (1872), wykładanie prac poświęconych zapyłkom storczykowatych, ruchom roślin, roślinom owadonożnym, doświadczeniom i ich roli w kształtowaniu gleby, rozległa korespondencja z naukowcami — oraz schyłek życia, gdy powstał „Turoń” (1923), „Przezioreczki”.

Dnia 7 stycznia 1924 roku ukonstytuował się Związek Nauczycielstwa Czarniej Afryki, którego celem było podniesienie poziomu nauczania i wykształcenia nauczycieli w tym regionie. Związek ten działał do 1960 roku, kiedy to nastąpiła jego likwidacja.

Gdy się przyjrzymy budowie ostatniego dramatycznego utworu, jaki napisał Stefan Żeromski, uderzy nas jej zadziwiająca, klasyczna prostota. Zachowana tu została jedność czasu, miejsca i akcji, jak w tragediach francuskiego Złotego Wieku. Cała sprawa rozgrywa się w ciągu niewielu godzin w tej samej szkolnej izbie, której okna otwierają się na porębianą i bogatą słońcem, jak ten młody przyrodnik potrafi stworzyć w pustce jej doświadczonego egzystencji. Drugą osobą mimo woli skierowaną jest mała Dorota Smugonowa, a zwłaszcza bez pamięci nie tylko w Przelęce, ale i w atmosferze rozumniejszego i bogatszego życia, jaką ten młody przyrodnik potrafi stworzyć w pustce jej doświadczonego egzystencji. Drugą osobą mimo woli skierowaną jest mała Dorota Smugonowa, a zwłaszcza bez pamięci nie tylko w Przelęce, ale i w atmosferze rozumniejszego i bogatszego życia, jaką ten młody przyrodnik potrafi stworzyć w pustce jej doświadczonego egzystencji.

DARWINA TEORIA EWOLUCJI

W głównym dziele Darwina „O powstawaniu gatunków” oraz w innych jego pracach, będących jak sam konstatał „jedynym wielkim rozumowaniem na temat ewolucji świata organicznego”, spłatała się ze sobą trzy główne nurty dociekań, które obecnie — głównie ze względów dydaktycznych — często rozpatrujemy osobno. Jeden z nich ma na celu zbadanie i ocenę możliwości największej liczby niezliczonych, a przed Darwinem niedostępnych dowodów historycznego rozwoju przyrody żywej. W tym zakresie Darwin wykonał ogromną pracę, sięgając po dowody zmienności ewolucyjnej do wszystkich dziedzin biologii i jako jeden z pierwszych przyrodników także do obserwacji rolników i hodowców (sam zresztą był zapalonym hodowcą gołębi). Nagromadzeniu przez Darwina ogromnego zasobu „dowodów rzeczowych” ewolucji, częściowo tylko zresztą — jak widać choćby z jego korespondencji i notatek — wykorzystanych w publikacjach na temat ewolucji, przypisać należy w dużej mierze to, że idea ewolucyjnego rozwoju przyrody żywej, wypowiadana przeciw niejednokrotnie także przed Darwinem dopiero w wyniku jego działalności naukowej zyskała pełne prawo obywatelstwa w nauce, obanoła umysły nie tylko biologów i innych uczonych, lecz stała się niewzruszoną fundamentem — współczesnego — na nauce opartego „poglądu na świat”.

Drugim kierunkiem dociekań Darwina prowadziło do wykrywania prawidłowości przebiegu procesów ewolucyjnych. Choć dopiero po Darwinie u-

zyskano większość danych pozwalających obecnie odwoływać się do ogólnego obrazu ewolucji świata organicznego oraz na tej podstawie poznać podstawowe reguły ewolucyjnego rozwoju roślin i zwierząt, to przecież w dziełach wielkiego biologa znajdujemy już tezy o nieodwracalności ewolucji, nierównomierności tempa jej przebiegu w obrębie różnych grup organizmów i w różnorodnych warunkach środowiska, o istocie „rekapitulacji” w rozwoju osobniczym pewnych rysów rozwoju rodowego.

Nie poprzestając na udowodnienie faktu ewolucji i analizie prawidłowości jej przebiegu, Darwin sformułował teorię powstawania nowych gatunków, wyjaśniającą przyczyny ewolucji, odsłaniającą ukryty mechanizm przemian ewolucyjnych. Teoria ta opiera się na stwierdzeniu faktu wielkiej rozróżności organizmów i ogromnej ich indywidualnej zmienności dostarczającej materiału do skutecznego działania doboru naturalnego, który w toku powszechnego walki o przetrwanie o byt reguluje nasilenie zmian niekorzystnych, zaś osobnikom lepiej przystosowanym do życia zapewnia przetrwanie, możliwość rozrodu i przekazania swych właściwości potomstwu coraz bardziej skutecznego odbiegającego stopniowo od cech przodków. Była to druga w dziełach biologa — po sformułowaniu przez Lamarcka w 1809 r. w „Filozofii Zoologii” — jego koncepcji ewolucji — próba wyjaśnienia istoty procesu ewolucyjnego. Gruntownie uzasadniona, opierająca się na ogromnym materiale dowodowym, stale uzupełniania i rozwijana przez Darwina, który skrupulatnie rozpatrywał każdy zarzut stawiany jego koncepcjom, teoria doboru naturalnego nie została dotąd — pomimo licznych podejmowanych prób — zastąpiona przez inną, równie prawdopodobną, jest nadal głównym ośrodkiem zainteresowań i badań biologów, punktem wyjścia wszystkich rozważań ewolucyjnych niezależnie od tego, czy zmierzają do jej uzasadnienia, modyfikacji, czy też obalenia.

Teoria powstawania gatunków Darwina nie tylko zawierała niezwykle dotąd przekonującą treść, nie tylko wytrzymała — w swych ogólnych ryśach — próbę czasu pomimo wielkich zmian, jakie przez 100 lat zaszły w biologii, — ale stała się wielką szkołą myślenia i rozumowania dla każdego przyrodnika i przez to odegrała i odgrywa nadal w naukach o przyrodzie poważną rolę dydaktyczną.

(Dokończenie nastąpi)

Z ruchu nauczycielskiego Czarniej Afryki

NAJPOWAGNIJSZĄ zawodową organizacją nauczycielską w Afryce jest „Związek Nauczycielstwa Czarniej Afryki”, zrzeszający związki nauczycielstwa Afryki zachodniej i środkowej, a między innymi Republiki Gwinei, Sudanu, Dahomeju, Włoty, Senegalu i innych. Związek jest sekcją zawodową Generalnego Związku Pracowników Czarniej Afryki.

VIII KONGRES ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA CZARNEJ AFRYKI

VIII Kongres tego Związku, który w dniach 29 i 30 grudnia obradował w Dakarze, jest wydarzeniem o dużym znaczeniu dla procesu budzenia świadomości narodów Afryki, dla jednolitego ruchu antykolonialnego i wyzwolenia, dla jednolitego całego ruchu zawodowego oraz nauczycielskiego.

Za celowe zadanie nauczycielstwa Kongres uznaje walkę o wyzwolenie narodowe, o umocnienie zdobytej niepodległości, o Stany Zjednoczone Afryki, których zacięciem jest związek Ghany i Gwinei. Uznając za konieczne określenie stosunku między ruchem zawodowym i politycznym oraz między klasą robotniczą Afryki i pozostałą częścią społeczeństwa Kongres wypowiedział się zdecydowanie za aktywnym udziałem ruchu zawodowego w walce narodowo-wyzwolenczej, w pracach mających na celu wolność i postęp społeczny, a jednocześnie zwrócił uwagę na konieczność czynnego obserwowania i analizowania stosunków między klasami i warstwami społeczeństwa afrykańskiego oraz obrony interesów ludzi pracy. Doceniając znaczenie walki o interesy ludzi pracy, za pierwszoplanowe zadanie uznano walkę przeciwko kolonializmowi i imperializmowi.

Delegaci na Kongres wypowiedzieli się za rewolucyjnym charakterem ruchu zawodowego i za odrzuceniem koncepcji reformistycznych. Jest to dowód poważnego radykalizmu nauczycielskiego ruchu zawodowego krajów afrykańskich. Bardziej charakterystyczne są w rezolucji elementy międzynarodowego, wyrażające się w zaleceniu rozwijania przyjaźni i stosunków z Narodowym Związkiem Nauczycielstwa Francji, z organizacjami regionalnymi, krajowymi i międzynarodowymi, w duchu równości oraz poszanowania niezależności każdej organizacji. Charakterystyczne jest również dążenie do zabezpieczenia demokracji

wewnątrzwiązkowej i szerokiej reprezentatywności Związku.

Rezolucja w sprawie rewizji dyktacji obejmuje zasadnicze postulaty ekonomiczne i prawne Związku Nauczycielstwa Czarniej Afryki. Kongres dotyka się: poszanowania swobód demokratycznych, obowiązków państwa, w tym w sprawie przeniesienia służbowych, opublikowania statutów, działalności związków wchodzących w skład organizacji, wzięcia pod uwagę w poszczególnych statutach prawa gwarantującego uzyskanie bezpłatnego mieszkania dla nauczycieli i w ramach respektowania tego prawa podjęcia starań o budowanie dostatecznej ilości mieszkań i przejęcia przez rząd opłaty komornego, opłaconego przez nauczycieli nie posiadających bezpłatnego mieszkania. Kongres wyzywa całe nauczycielstwo, aby wzięło udział w walce o realizację następujących postulatów:

- przewidywanie poborów nauczycielskich,
- zagwarantowanie minimum jednolitych poborów dla wszystkich pracowników danego zawodu,
- włączenia پرسونelu pomocniczego i kontraktowego do kadry stałych.

Objęcia pracowników dółkowymi prawami przysługującymi personelowi pomocniczemu, zatrudnieniu w urzędach i zakładach pracy kadry tutejowej.

Jako środki walki o realizację sformułowanych celów Kongres zaleca stosowanie układowych, upomnień i strajków. Problemy szkolne i kulturalne Kongres ujął w osobnej rezolucji. Podstawą do wysunięcia postulatów w sprawach oświatowych była analiza aktualnego stanu szkolnictwa i wymagań doby obecnej. Do władz publicznych Kongres zwraca się z postulatem prowadzenia polityki zmierzającej do rozszerzenia zasięgu szkolnictwa, gruntownej zmiany programów zgodnie z dążeniami mas ludności Afryki, objęcia szkolnictwem większej ilości dziewcząt i wzmocnienia walki z analfabetyzmem. Rezolucja wyzywa całe nauczycielstwo do walki o odrodzenie i rozwój afrykańskiej kultury oraz podjęcia dobrowolnej akcji nauczania analfabetów. Formą walki o realizację postulatów oświatowych, a zwłaszcza reformy programów są organizowane tzw. „Dni Nauki”.

Poza tym VIII Kongres podjął rezolucję w związku z utworzeniem Republiki Gwinei oraz rezolucję organizacyjną, w której zaleca stosowanie „wielu środków” mających na celu zmocnienie Związku i jednolite nauczycielstwa Afryki. m. in. postanowiono raz w roku zwoływać Kongresy Federalne, zmodyfikować statut, wyznaczyć świadectwa związków terytorialnych na wydawanie czasopisma „Enseignement d'Afrique Noire”, wprowadzić jednolity znak związków itp.

Generalne Zrzeszenie Pracowników Algierskich o sprawy oświaty

Generalne Zrzeszenie Pracowników Algierskich, doceniając znaczenie oświaty dla rozwoju społeczeństwa, spre-

cyzowało swoje stanowisko w sprawach oświatowych. W opracowanym dokumencie Związku Algieru potępiają politykę kolonialną stwierdzając, że „kolonializm, któremu potrzebne były algierskie rzece, a nie mózgi, uprawiał politykę wynaradawiania naszego narodu, tłumacząc naszą kulturę narodową i utrzymując ciemnotę”. Za jedno z czołowych zadań, które stanęły przed wolną Algierią, Zrzeszenie uznaje walkę z analfabetyzmem i upowszechnienie nauczania.

Jedną z form pracy oświatowej są kursy dla pracujących na poziomie szkół podstawowych. Zadaniem tych kursów jest nauka arabskiego i francuskiego, dając młodzieży elementarnej wiedzy niezbędnej do wydobycia maksymalnych korzyści z przyskryt produkcyjnej oraz stałości zatrudnienia wykwalifikowania zawodowego.

Stanowisko Generalnego Zrzeszenia Pracowników Algierskich określa w szczególności następująca część rezolucji: „Chcąc pomóc klasie robotniczej w jej dążeniu do wyzwolenia politycznego i socjalnego, należy przede wszystkim dać jej możliwość intelektualnego wyzwolenia”.

Kongres Nauczycieli Kamerunu

27, 28 i 29 grudnia 1958 r. obradował w Duala III Kongres Nauczycieli. Najważniejszym dorobkiem III Kongresu Związku Nauczycielstwa Kamerunu, obok wyników merytorycznej dyskusji, jest przyjęcie uchwały o połączeniu wszystkich związków oświatowych w jedną, silną organizację. W ten sposób powstał „Związek Wychowania Świeckiego Kamerunu”. Związek ten wchodzi w skład Kamerunskiej Generalnej Konfederacji Pracy i Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Oświaty (FISE). Do nowego Związku należą nauczyciele szkół podstawowych, średnich, oświaty dorosłych i wychowawcy pozaszkolne. Zjednoczenie organizacji oświatowych zostało uznane przez delegatów za etap do zjednoczenia ogólnokamerunskiego.

Ruch zawodowy nauczycieli Afryki blisko współpracuje z Międzynarodową Federacją Związków Zawodowych Pracowników Oświaty, do której należy ZNP. FISE nie tylko solidaryzuje się z założeniami programowymi ruchu nauczycielskiego Afryki, ale w miarę swych możliwości udziela mu również pomocy. Wyrazem omy tej pomocy jest fragment pisma skierowanego przez VIII Kongres Związku Nauczycielstwa Czarniej Afryki do FISE: „Nauczyciele Czarniej Afryki dzięki FISE są stale okazującą pomocą, która pozwala na korzystanie z bogatego międzynarodowego doświadczenia FISE, i zapewnia, że będą stale dążyć do wzmocnienia jednostek nauczycielskich i ludzi pracy całego świata”.

Są to słowa skierowane również do ZNP biorącego aktywny udział w pracach FISE.

M. RATAJ

O aktualności „Przezioreczki” Żeromskiego

WROKU 1897 wysłał Żeromski pierwszy swój utwór dramatyczny „Grzech” na konkurs zorganizowany przez redakcję „Kurieru Warszawskiego”. Znamiennie było zaczerpnięte ze „zdań i uwag” A. Mickiewicza godło, jakie obrał młody pisarz: „Grzech jest jedyną twoją własnością osobistą”. Temat grzechu, jako walki człowieka ze swym sumieniem, stał się przetrwał bodziec uwag Żeromskiego aż po ostatnie jego utwory: „Przezioreczkę” i „Przedwiośnie”.

Znane są dalsze koleje wydarzeń. „Grzech”, utwór niezmiernie ambitny i śmiały, doczekał się dopiero za naszych czasów renesansu w polskim teatrze. Przed 60 laty sąd konkursowy (do którego należeli Bolesław Prus oraz dramaturg i poeta Faleński, jak również krytycy Sygietyski i Matuśkiewicz) nie przyznał autorowi „Grzechu” ani nagrody, ani nawet wyróżnienia. Sztuka przeszła bez wrażeń.

Trzy lata później wielki powieściopisarz, który miał już za sobą „Szyfrowe prace” i „Ludzi bezdomnych” podejmując drugą próbę sceniczną. Pisze jeden akt monodram i skondensowanego utworu, przeciwstawiającego w sposób tragiczny model praktykanta rolnego o gorącym sercu — właścicieli ziemianskiego, upojonego egoizmem i pychą. Ale tego utworu Żeromski nie pokazał; napisał tylko akt pierwszy w zeszycie, który wkrótce przetrząsnął na brulion „Popiołów”. Nikomu o tym nawet nie wspominał, tak że nie domyślano się istnienia „Niedokończonych dramatów” i dopiero w roku 1958 odnalazła go przypadkowo córka pisarza, Monika. Wystawiony w Warszawie, w październiku 1958 roku w Teatrze Ludowym, drugi ten dramat Żeromskiego wywarł ogromne wrażenie.

Kilkakrotnie potem pisarz z większym już sukcesem sięgał po dramatyczną formę. Godne uwagi są dwa zwłaszcza okresy twórczości: lata 1909 — 1910, kiedy napisał „Różę”, a potem „Sui-

kowskiego” — oraz schyłek życia, gdy powstał „Turoń” (1923), „Przezioreczki”.

Dnia 7 stycznia 1924 roku ukonstytuował się Związek Nauczycielstwa Czarniej Afryki, którego celem było podniesienie poziomu nauczania i wykształcenia nauczycieli w tym regionie. Związek ten działał do 1960 roku, kiedy to nastąpiła jego likwidacja.

Gdy się przyjrzymy budowie ostatniego dramatycznego utworu, jaki napisał Stefan Żeromski, uderzy nas jej zadziwiająca, klasyczna prostota. Zachowana tu została jedność czasu, miejsca i akcji, jak w tragediach francuskiego Złotego Wieku. Cała sprawa rozgrywa się w ciągu niewielu godzin w tej samej szkolnej izbie, której okna otwierają się na porębianą i bogatą słońcem, jak ten młody przyrodnik potrafi stworzyć w pustce jej doświadczonego egzystencji. Drugą osobą mimo woli skierowaną jest mała Dorota Smugonowa, a zwłaszcza bez pamięci nie tylko w Przelęce, ale i w atmosferze rozumniejszego i bogatszego życia, jaką ten młody przyrodnik potrafi stworzyć w pustce jej doświadczonego egzystencji.

Bohaterem głównym „Przezioreczki” jest — sumienie. Sumienie, jako pełna dojrzałość ludzkiej świadomości, gotująca patriotyzm i nienawiść do jakiegokolwiek, choćby niezamierzonych, krzywdy. Poczucie odpowiedzialności każde miłemu do-

centowi fizyki doktorowi Edwardowi Przelecieckiemu (który już wtedy, w 1924 r., był entuzjastą teorii względności A. Einsteina i mógł zgłębiać „matematyczne plany” polskiego fizyka kulturowego, rozpalać ogniska żywej wymiany myśli na zapadłej wsi, wciągnąć do współpracy specjalistów z różnych dziedzin i odpowiednio użytkowanie zaniedbanych ruin zamku porębianego, stać się „ruchem w bezczynności, pełnem w zastoi, głosem w ciszy, światłym gościem ze świata do kraju jajojowej nudy”, „przetwarzającym zwyciężone kości, plonki, kłace, karjerowiczów, prostaków, leniwców, osłaków” w „zastęp świadomych pracowników, hufiec entuzjastów, grono oazacy”.

Ale oto zjawia się poważna przeszkoda na tej drodze. Przeleciecki urokiem swej bogatej osobowości wywrzaski mimowolną krzywdę dwójki (a raczej trójki) ludzi i sprawie, której miał bronić. Pierwszą z pokrzywdzonych jest Dorota Smugonowa, a zwłaszcza bez pamięci nie tylko w Przelęce, ale i w atmosferze rozumniejszego i bogatszego życia, jaką ten młody przyrodnik potrafi stworzyć w pustce jej doświadczonego egzystencji. Drugą osobą mimo woli skierowaną jest mała Dorota Smugonowa, a zwłaszcza bez pamięci nie tylko w Przelęce, ale i w atmosferze rozumniejszego i bogatszego życia, jaką ten młody przyrodnik potrafi stworzyć w pustce jej doświadczonego egzystencji.

Trzeba z naciskiem stwierdzić, co nie zawsze dostrzegali krytycy, że głównym motorem działania Przelecieckiego jest troska o sprawę porębianą. Słowa „Polska”, czy „Ojczyzna” nie padają ani razu w tej komedii, a jednak myśl narodowa jest tutaj wszechobecna. Symbol porębianego dzieła wydaje mi się niezmiernie przejrzyście i jasny. Szczęście mogłoby Przeleciecki zdobyć tylko kosztem rozbięcia kursów, a więc przez zaskoczenie idei bogatego i pełnego życia społecznego, która wypełnia całą twórczość autora „Ludzi bezdomnych”. Już w „Legendzie Młodej Polski”

(1909 r.) pisał Stanisław Brzozowski, „stany duszy Żeromskiego odbicie w jego twórczości mają charakter nadosobisty i nadludzkie naterzenie; odzwierciedlone w jego utworach przeżycia nie są tylko osobistymi przeżyciami, ale życiem ogółu”.

Żeromski jest w twórczości tak jak Polska, a on sam jest własnym naszym życiem”. Zarazem dzieje się tu jedna jeszcze sprawa, niezmiernie doniosła i dla nas aktualna. Docent Przeleciecki jest inicjatorem dzieła, twórczonego w Porębianach. Ale nie chce on i nie może sprawować nad duszami rządów, „absolutyzmu oświeconego” przez narzucenie ludziom tego, co jest dla nich pożyteczne i dobre. Już w pierwszym akcie „Przezioreczki” zaczyna się wielka akcja wychowawcza i przejmowanie sprawy kursów we własne ręce zespołu profesorów i uczniów. Już wtedy wciąga ich coraz bardziej Przeleciecki do wspólnej akcji, na którą składa się przede wszystkim płomienny zapal specjalistów dla konkretnej, jakże pożytecznej i pięknej dziedziny wiedzy. Żeromski był niewątpliwie w swej twórczości dziełem nie tylko romantyzmu polskiego, ale i pozytywizmu. U pozytywiistów — a zwłaszcza Prusa, Dygasińskiego, Orzeszkowej — „uczci” się wiary w siłę rozumu, wiedzy i oświaty, jako źródła wyzwolenia energii twórczej. A także i marzeń o wspólnej, wolnej i twórczej pracy.

„Ja tu mam lekcję... Mam tu rozmówić się z duszami moich uczniów, którzy mi słuchają w tych ławkach” mówi Przeleciecki pod koniec drugiego aktu do Smugonki. „Rozmowa z duszami uczniów” — to uświadomienie sobie poczucia odpowiedzialności wychowawczej; to szukanie sposobu najlepszej służby dla tych, których się kocha i których się uczy. „Nie ma peda-

gologii bez miłości wychowawcy dla swych wychowanków” — mawiał w Krakowie na wykładach swych prof. Wł. Z. Jaworski. Trzeci akt „Przezioreczki” nie jest więc tylko dramatem poświęcenia Przelecieckiego depczącego swoją „złotą sławę” w oczach ukochanej — ale i obręb takiego oddziaływania na grono profesorów, by się poczuli zbio- rowo odpowiedzialni za przyszłość porębianego przedsięwzięcia. Jako przenikliwy i śmiały psycholog, jako znawca ludzkich uporów, ambicji i zapalów — umie się Przeleciecki posłużyć każdą sytuacją i każdym odroczem, by rozbudzić w profesorach zdolność własnego działania. Kiedy więc odchodzi, nie będzie daremna, ani wysiłek stracony. Profesorowie wraz ze słuchaczami kursu zawiązują się — jak zapowiada jeden z nich — „ustną, a nawet piśmenną przysięgą”, iż żaden z nich „sprawy nie zdradzi”.

Mimo więc całej swej dojrzałości i pozbawienia złudzeń, bołeności, mimo akcentów nawet i pewnej gorzkości, „Przezioreczka” kończy się w sposób optymistyczny. Słowo „komedia” ma w podtytułach sens podwójny. Chodzi tu o „komedię” świadomości rozegraną przez Przelecieckiego dla wprowadzenia w błąd Doroty, wyleczenia jej z miłości do siebie, powrotu na jedyną dla niej możliwą drogę. Zarazem jest ten utwór słoneczną komedią dzieł buntowniaka i tak przecież prostemu bogactwu poruszonych tu problemów. Jasnosc myśli, intelektualna celność, pewność celowego działania nadają utworowi blasku ze chodzącego słońca komedii napisanej u kresu życia pisarza, którego aktualność dla nas jest oczywista.

WOJCIECH NATANSON

Od zamieszczenia artykułu o „Przezioreczce”, pragnąc zwrócić na ten utwór, tak bardzo związany z naszym zawodem, uwagę nauczycielskich zespołów teatralnych.

Zakopane przoduje w oszczędzaniu



DZIEN 20 lutego 1959 roku na długo pozostanie w pamięci tak młodzieży, jak i nauczycielstwa Szkoły Podstawowej Nr 3 w Zakopanem. Przeciwnie, na odcinku szereźnia idea oszczędzania została uwieczniona zdobyciem za miesiąc stycznia pałeczki w „Stafecie Oszczędnych” Szkolnych Kas Oszczędności woj. krakowskiego.

Historia tego wydarzenia zaczyna się w dniu 17 października 1958 r., gdy to młodzież na apelu postanowiła założyć w szkole SKO. „Jesteśmy produkującą szkołą w Zakopanem” — mówiła — mamy piękne i ładne urządzone sale, w wielu dziedzinach życia szkolnego, dziękujemy pałmę piersuszeństwa, musimy też pokazać nasze wyrobienie społeczne w akcji szereźnia oszczędności”.

Od słów do czynów — zorganizowano Szkolną Kasę Oszczędności. Młodzież masowo składa swe oszczędności, szybko rośnie liczba członków, przybywa wkładów. Na 460 dzieci — już 443 to członkowie SKO. Z drobnych złotych wkładów urastają do poważnych tysięcy. Nikt nie wybiera oszczędności, młodzież bowiem składa pieniądze na wakacje, na wyieczki, na obozy czy kolonie. Opiekunka Szkolnej Kasy Oszczędności, kol. Helena Dawidek, ma „pełne” ręce roboty. W oznaczonym miejscu i w jednym terminie zbiera od dzieci oszczędności, wpisuje książeczkę, a zebrana gotówkę oddosi do PKO. Rosnie szybko fundusz Kasy, bo poszczególne dzieci i klasy rywalizują ze so-

ba. Opiekunkę SKO pomaga również w pracy grono nauczycielskie, wyjaśniając dzieciom potrzeby oszczędzania.

Uroczystość przekazania pałeczki odbyła się w dniu 20 lutego. Do szkoły przybyła delegacja dzieci krakowskiej szkoły Nr 50, przedstawiciele PKO z Krakowa i Nowego Targu, przedstawiciele Miejskiej Rady Narodowej z Zakopanem, ZNP, delegacja dzieci ze szkół zakopiańskich i rodzice. Po przywitaniu przybyłych przez kierownika szkoły, kol. Rudolfa Jakubowskiego — następują proste przemówienia dzieci oraz wiersze obrazujące dotychczasową pracę Szkolnej Kasy Oszczędności i drogę do zdobycia pałeczki. Dzieci ze szkoły Nr 50 w Krakowie w pięknych strojach krakowskich podchodzą do naszej delegacji i wręczają pałeczki, którą utraciły na rzecz szkoły Nr 3 w Zakopanem. Jest im wprawdzie przykro z tego powodu, ale obiecują, że w niedługim czasie zgłoszą się po nią. Mimo tak „groźnego” konkurenta” młodzież szkoły Nr 3 postanawia, że pałeczka pozostanie u nich na stałe. A no, zobaczmy.

Przedstawiciel Woj. Oddziału PKO z Krakowa wręcza upominki jak: piękny album o Warszawie, emblemat i odznakę SKO oraz plastikowe futeralki na książeczki SKO, składając jednocześnie podziękowania kierownikowi szkoły, młodzieży, opiekunie i nauczycielstwu za dotychczasową pracę.

KAZIMIERZ CZAJA Zakopane

MIECZYSLAW DANEK Nowy Sącz

